

ŻYCIÉ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 20 sierpnia 1950

Nr. 34 (165)

CHRISTOPHER DAWSON

Przekład: STANISŁAW PAŁĘCKI

KATOLICY W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

KATOLICY z całego świata zjeżdżają się teraz w Rzymie dla uczczenia Roku Świętego, który w mniej lub więcej regularnych odstępach czasu obchodzony był od roku 1300. Międzynarodowy charakter tych uroczystości był zawsze silnie podkreślany, ale obecnie został jeszcze wzmocniony przez serię międzynarodowych konferencji — przewiduje się ich dwadzieścia cztery lub więcej, poczynając od światowego kongresu Prasy Katolickiej, który odbył się w lutym, do Kongresu Akcji Katolickiej w grudniu b. r. Te demonstracje solidarności międzynarodowej są dowodem, że zorganizowana religia ciągle odgrywa poważną rolę w nowoczesnym świecie. Więcej nawet: można twierdzić, że wbrew silnemu procesowi sekularyzacji, który charakteryzował ostatnie stulecie, katolicyzm jest dziś bardziej rozpowszechniony i szerszej międzynarodowy niż kiedykolwiek w historii.

Statystyki religijne są notorycznie niepewne, ale uwzględniając nawet bardzo poważny współczynnik błędów, można mieć pewność, że katolicyzm jest stanowczo najliczniejszym i najlepiej w świecie zorganizowanym ciałem religijnym. Trudno jest jednak porównywać katolicyzm z innymi wielkimi grupami religijnymi, wyliczającymi w podręcznikach statystycznych — z 200 milionami protestantów, z 140 milionami prawosławnych, z 350 milionami wyznawców Konfucjusza, z 230 milionami Mahometan i z 150 milionami Buddystów. Wyznawcy Konfucjusza bowiem (najliczniejsza z tych grup) nie stanowią zrzeszenia religijnego, ani religii w zachodnim znaczeniu tego słowa, podczas gdy inne grupy, — w szczególności grupa prawosławna — doznały w ostatnich czasach tak poważnych zmian, że nawet w przybliżeniu nie można ocenić ich siły liczebnej i potencjału. Zadna z tych grup nie stanowi jednolitej całości w tym znaczeniu jak Kościół katolicki, który posiada zwartą organizację konstytucyjną, kierowaną przez rzeczywistą władzę centralną. To właśnie miał na myśli Macaulay, gdy pisał przed przeszło wiekiem, że „nie ma i nie było dotąd na świecie dzieła polityki ludzkiej tak bardzo zasługującego na badania jak Kościół rzymsko-katolicki”. Dalej uzasadnia on, że międzynarodowy charakter katolicyzmu daje mu tak wielką siłę ekspansyjną i zdolność odradzania się jakich nie posiadała żadna inna organizacja.

Oto przykłady. W VII wieku, gdy większość cywilizowanych i gęsto zaludnionych krajów świata śródziemnomorskiego odpadła od Chrześcijaństwa wskutek wzrostu Islamu, Rzym wysłał swych misjonarzy na podbój nowych terytoriów w północnej Europie; kiedy z kolei północna Europa była stracona w wieku XVI przez Reformację — straty zostały wyrównane zdobyciami za Atlantykiem. Macaulay

przepowiadał, że w ciągu jednego stulecia ludność krajów katolickich w Ameryce będzie nie mniej liczna niż zaludnienie Europy w czasie jego życia.

Ta przepowiednia Macaulay'a sprawdziła się, ale nie dokładnie w ten sposób jak przewidywał. Mianowicie dynamiczne centrum katolicyzmu w Nowym Świecie znalazło się nie na starych katolickich terenach hiszpańskiej Ameryki, lecz w Stanach Zjednoczonych, gdzie w

ciągu ostatnich 150 lat ludność katolicka wzrosła ze 100.000 do 25.000.000, stając się najliczniejszą i najbardziej wpływową grupą religijną w tym kraju (najliczniejszymi grupami protestanckimi są Baptyści, którzy w roku 1936 liczyli 8.000.000 członków i Metodyści — 7.000.000 w tymże roku 1936).

Historia skupiska katolickiego Stanów Zjednoczonych stanowi zdecydowany kontrast w stosunku do rozwoju katolicyzmu w Ameryce

Łacińskiej. Nie zawdzięcza ono nic patronatowi państwa i stosunkowo niewiele działalności misyjnej: zostało zbudowane od dołu, spontanicznym wysiłkiem nieuprzywilejowanych, cudzoziemskich mniejszości. W gruncie rzeczy punktem zwrotnym w historii katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych był nieurodzaj irlandzkich kartofli w r. 1845; od tej daty, aż do uchwalenia ustaw imigracyjnych z r. 1917, ludność katolicka

Stanów była zasilana przyływem głodujących i prześladowanych mas europejskich, poszukujących schronienia za Atlantykiem. Ludność ta, z pochodzenia chłopska, nie zapuściła korzeni w glebę amerykańską. Osiedliła się po miastach, przede wszystkim w miastach wybrzeża atlantyckiego i w rejonie Wielkich Jezior. Do dzisiaj katolicyzm amerykański ma w większości charakter miejski — do tego stopnia, że Boston stał się miastem katolickim, a Rhode Island stanem prawie katolickim. W epoce imigracyjnej Irlandczycy byli pionierami i organizatorami ludności katolickiej i nawet później, gdy li-czebnie przewyższyli ich Niemcy, a potem napływający licznie imigranci z Południowej i Wschodniej Europy — Włosi, Polacy, Czechosłowacy i Ukraińcy — utrzymali nadal przewagę w organizacji katolicyzmu i działali jako pośrednicy pomiędzy imigrantami i otoczeniem amerykańskim.

Tak więc Irlandczykom zawdzięcza katolicyzm amerykański swe cechy wyróżniające. W odróżnieniu od większości katolików z Europy, którzy byli przyzwyczajeni do ustalonego porządku w Kościele i państwie i skłonni do społecznego konformizmu — Irlandczycy gotowi byli rzucać się w wir życia amerykańskiego i walczyć przeciw społecznej i religijnej opozycji, nie obawiając się zadawania i odbierania ciężkich ciosów. Nie odznaczali się enotami kontemplacyjnymi i klasztorami: byli to pracownicy fizyczni, właściciele szynków, policjanci i wiecowi politycy. Do dziś dnia istnieje skłonność do oceniania miejsca katolików w życiu narodowym nie według osiągnięć teologów i filozofów, lecz podług liczby katolickich wycieczkowiczów w popularnych miejscowościach mających niedzielnych — w Boston Braves i w Brooklyn Dodgers.

Ponadto Irlandczycy zdołali zarazić swą witalnością, umiejętnością przystosowania się i optymizmem inne rasowe mniejszości, co dało ten wynik, że katolicyzm amerykański nabrał swoistego charakteru, zupełnie niepodobnego do tradycyjnie katolickich społeczności Starego Świata.

Kontrast ten jednak nie sprawdza się wyłącznie do przeciwstawienia Ameryka — Stary Świat. W rzeczywistości występuje on najsilniej w samej Ameryce — pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Ameryką Łacińską, gdzie znajduje się większość katolickiej ludności nowego kontynentu. Tam katolicyzm jest znacznie starszy niż na Północy i głębiej zakotwiczony w ziemi i historii. Zanim jeszcze Pielgrzymi wyładowali w Nowej Anglii, katolicy w Nowej Hiszpanii już od dawna budowali katedry i uniwersytety, wylanieli spośród siebie świętych i uczonych. Ich misjonarze pracowali już w obecnych zachodnich Stanach Zjednoczonych, gdy angielscy katolicy tkwili na wybrzeżach Atlantyku; jeszcze dziś widzimy śla-

POKÓJ PRAWDZIWY

ENCYKLIKA PIUSA XII «SUMMI MAERORIS»

Czcigodni Bracia — pozdrowienie Wam i Apostolskie błogosławieństwo!

NIE brak Nam powodów ani do przejmującego smutku ani do głębokiej radości. Z jednej strony widzimy rzesze, które w tym Roku Świętym przybywają do Rzymu ze wszystkich krańców ziemi: widok zaiste cudowny, widzimy w nim bowiem wzruszające świadectwo zgodności wiary, jedności braterskiej i żarliwej pobożności rzesz tak licznych, jakich to Miasto, które zaznało tylu przelajnych wydarzeń w ciągu wieków, nie widziało nigdy. My zaś z miłą troskliwością przyjmujemy te tłumy nieprzełiczone wzmacniając je ojcowskimi zachętami i przedstawiając im nowe i oświecające przykłady świętości, przywołując je nie bezowocnie na drogę odnowienia życia chrześcijańskiego i chrześcijańskich obyczajów.

Z drugiej strony obecne warunki społeczne ludów przedstawiają się oczom Naszym w taki sposób, że budzi się w Nas najwyższa obawa i niepokój. Wielu ludzi dyskutuje, pisze, mówi o sposobie, jak dojść do tak bardzo upragnionego pokoju. Podstawowe jednakowoż zasady, które mogłyby zbudować pokój, są przez niektórych zaniedbywane albo wręcz otwarcie odrzucone. W rzeczywistości nie mało jest krajów, w których nie prawda lecz fałsz jest przedstawiany pod przybraniem słusznosci; nie szerzy się miłości ani miłosierdzia, lecz podpowiada się nienawiść i ślepe współzawodnictwo; nie do zgody zachęca się obywateli, lecz prowokuje się zamieszki i nieład.

Lecz jak przyznają ludzie poważni i uczciwie myślący — problemy, które wciąż rozdzielają narody, nie mogą być tym sposobem rozwiązane, ani nie można prowadzić — jak to jest konieczne — klas proletariackich ku lepszej przyszłości. Zaprawdę, nigdy nienawiść, ani kłamstwo ani nieład nie zrodziły nic dobrego. Bez wątpienia jest rzeczą konieczną podnieść lud potrzebujący do takiego stanu, który jest godny człowieka, ale nie siłą i agitacją, lecz przez sprawiedliwe prawa. Z całą pewnością jest rzeczą konieczną wyeliminować jak najszybciej przy pomocy prawdy i pod wodzą sprawiedliwości wszystkie sporne sprawy, które dzielą i odcinają od siebie narody.

Podczas gdy niebo zasnuwa się ciemnymi chmurami, My, Którym tak bardzo leży na sercu wolność, godność i pomyślność wszystkich narodów, znowu zachęcamy jak najgoręcej wszystkich obywateli i

ich rządy do prawdziwej zgody i pokoju. Niechaj wszyscy przypominają sobie, co przynosi wojna, a co, niestety, wiemy z doświadczenia: tylko ruiny, śmierć i wszelkiego rodzaju nędze. W miarę postępu czasu technika wprowadziła i rozwinięta bronia tak mordercze i nieludzkie, że niosą zagładę nie tylko armiom i flotom, nie tylko skarbowi religii, sztuki, kultury, ale także niewinnym dzieciom z matkami, chorym, i bezbronnym starcom. Wszystko, co tylko geniusz czasu stworzył pięknego, dobrego, świętego, wszystko lub niemal wszystko, może być unicestwione. Jeśli przeto wojna, przede wszystkim zaś dziś, jawi się w oczach każdego uczciwego obserwatora jako coś straszliwego, śmiertelnego, należy mieć nadzieję, że dzięki wysiłkom wszystkim, a szczególnie tych, którzy rządzą narodami, ciemne i groźne chmury, które teraz są przyczyną tak wielkich obaw, zostaną rozproszone i nareszcie rozbiysnie wśród ludów prawdziwy pokój.

Wiedząc jednakowoż, że „każdy dar dobry i każdy datek doskonały pochodzi z wysokości i schodzi od Ojca światłości“ (Jak. 1,17), uważamy za wskazane, Czcigodni Bracia, nakazać znowu publiczne modły, by ubłagać zgodę między narodami.

Będzie zadaniem waszej pasterskiej gorliwości nie tylko wezwać dusze wam powierzone, aby wznosiły do Boga żarliwe modlitwy, ale zachęcić je do pobożnych dzieł pokuty i wynagrodzenia, aby przez to można było zadość uczynić Majestatowi Boga, obrażanego tyłoma zbrodniami publicznymi i prywatnymi.

A kiedy, stosownie do waszego urzędu, uwiadomicie wiernych o tym Naszym ojcowskim wezwaniu, przypomnijcie im ponownie, na jakich zasadach wyrasta sprawiedliwość i trwały pokój i na jakich drogach należy starać się go osiągnąć. Można go bowiem, jak to do-brze wiecie, osiągnąć jedynie na zasadach i normach, głoszonych przez Chrystusa i z całą szczerością wprowadzanych w życie. Te zasady i normy przywołują ludzi do prawdy, sprawiedliwości i miłości, nakładają hamulec ich nieuporządkowanym pożądanom, zmuszają zmysły do ulegania rozumowi, rozum zaś pobudzają do słuchania Boga. Sprawiają i to, że wszyscy, także ci, którzy władają narodami, uznają wolność przynależną religii, która, oprócz tego, co jest najważniejsze, że prowadzi dusze do wiecznego zbawienia, ma także za cel ochronę i obronę samych fundamentów Państwa.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli

łatwo dociec, Czcigodni Bracia jak daleko od zapewnienia bezpiecznego pokoju są ci, którzy depcą najświętsze prawa Kościoła katolickiego, którzy jego kapłanom zabraniają sprawowania kultu, skazują ich na wygnanie lub więzienie, stwarzają przeszkody lub po prostu zakazują istnienia albo wręcz niszczą szkoły i zakłady, prowadzone na zasadach chrześcijańskich; którzy chwytając się błędów, oszczerstw i wszelkiego rodzaju bezwstydu, wiodą lud, a szczególnie podatną na wpływy młodzież, z nieskazitelną obyczajową i niewinnością ku pokusom występku i zepsucia.

Jest więc jasne w jakim błędzie są ci, którzy podstępnie oskarżają Stolicę Apostolską i Kościół katolicki o pragnienie, aby nowa wojna wybuchła.

Zaiste, nigdy, ani w dawnych ani w bliższych czasach nie brakowało takich, którzy orężem chcieli podbić ludy. Myśmy jednakowoż nigdy nie ustalali w zabiegach o prawdziwy pokój, Kościół bowiem pragnie podbić ludy nie orężem lecz prawdą i wychowywać je po Bożemu i w sprawiedliwych warunkach społecznych. Zaprawdę „broń wojska naszego nie jest cielesna, lecz potężna w Bogu“ (2 Kor. 10,14).

Potrzeba, abyście otwarcie uczyli tego wszystkiego. Bo tylko wtedy, gdy chrześcijańskie przykazania uformują życie prywatne i publiczne, wolno się będzie spodziewać, że uładziwszy ludzkie rozbieżności, różne klasy obywateli, narody i rasy będą żyły w braterskiej zgodzie.

Niech nowo nakazane modły sprawią u Boga, aby te Nasze gorące pragnienia się zściły w ten sposób, aby z pomocą Łaski Bożej moralność została odnowiona w całej pełni, a stosunki między ludami jak najprędzej tak się ułożyły, aby poszczególne narody, odrzućwszy oślepiłą żądzę panowania jedne nad drugimi, mogły zapewnić wolność należną Kościołowi i wszystkim jego synom według praw Boskich i ludzkich.

W tej nadziei udzielamy z serca wam wszystkim, Czcigodni Bracia, waszym kapłanom i wiernym, a w szczególności tym wszystkim, którzy chętnie pójdą za Naszym wezwaniem, Apostolskiego Błogosławieństwa, zadatku łask Bożych i Naszej ojcowskiej przychylności. Dan w Rzymie, u św. Piotra, 19 lipca 1950, Naszego Pontyfikatu roku XII

PIUS PP. XII

Według tekstu, zamieszczonego w „Osservatore Romano“ z 27.VII. 1950.

dy tych prac misyjnych w kościołach Texasu, w Nowym Meksyku, w Arizonie i w opustoszałych klasztorach Kalifornii.

W ciągu trzech stuleci rządów hiszpańskich uczyniono świadomy wysiłek stworzenia kultury katolickiej, która miała jednoczyć dwie wspólnoty narodowe: Hiszpanów i Indian — w łącznej służbie „Obu Majestatów” to znaczy Boga i króla. Ścisłość tych unii okazała się jednak fatalna dla dalszego rozwoju katolicyzmu w Ameryce Łacińskiej. Z tego powodu prowadzone w XIX wieku walki wolnościowe przyjmowały z reguły charakter antyklerykalny i prowadziły do rozdziału Kościoła i państwa i do rozwiązywania wielkich zakonów, które działały poprzednio jako czynnik pośredniczący w sporach między Hiszpanami i ludnością indiańską. W ostatecznym wyniku Ameryka Łacińska stała się jednym z zacofanych obszarów świata katolickiego. Choć nominalna liczba tamtejszych katolików przewyższa czterokrotnie ilość wierzących w Stanach Zjednoczonych, mamy więcej kapłanów, zakonników i członków zakonów nauczających na protestanckiej Północy niż na katolickim Południu. Jeśli chodzi o Meksyk, to w latach 1914 - 1940 próbowano tam wykorzystać zupełnie katolicyzm i publiczny kult katolicki postawić poza prawem. Dziś sytuacja zmieniła się. Antyklerykalizm, który czerpał swe soki z antyhiszpańskiej reakcji XIX wieku, stracił już popularność, a jednocześnie wzrosła świadomość hiszpańskości kultury i poczucie nowej lojalności wobec duchowego dziedzictwa hiszpańskiej przeszłości. Ponieważ zaś te kulturalne tradycje są z gruntu katolickie, powstaje obecnie korzystne tło dla odrodzenia życia katolickiego i myśli katolickiej. Z drugiej jednak strony tyle straconego gruntu trzeba na nowo zdobyć, że ciągle jeszcze nie ma bezpośrednich widoków, by Ameryka Łacińska odzyskała przodującą rolę w świecie katolickim — podobną do tej, jaką gra obecnie znacznie mniejsza społeczność katolicka w Stanach Zjednoczonych.

Katolicyzm amerykański nie ogranicza się jednak do tych dwóch krańcowych — niewątpliwie ważnych — typów. Istnieje jeszcze katolicyzm kanadyjski, w większości francuski pod względem języka i historii, wsparty o własną, krzepką i odrębną tradycję. Przypomina on katolicyzm hiszpański pod względem długowieczności i sposobu jednoczenia wierzących — ich kultury i Kościoła — w organiczną całość. Ale podczas gdy w Ameryce Hiszpańskiej i Portugalskiej cechy te stały się w wieku XIX źródłem słabości — w Kanadzie katolicyzm pozostał ciągle żywą rzeczywistością. Nigdzie na świecie nie znajdziemy lepszego przykładu tego rzadkiego zjawiska, że religia staje się warunkiem narodowego przetrwania i spoidłem społecznej jedności. Mimo podboju brytyjskiego w XVIII wieku, mimo, że dzisiejsza Kanada jest państwem o przewadze języka angielskiego — francuscy Kanadyjczycy pozostali do dziś narodem odrębnym, odznaczającym się silnym lokalnym patriotyzmem; ten fakt przetrwania swej społeczności zawdzięczali i zawdzięczają nadal nie tyle swej przewadze politycznej w prowincji Quebec, ile podstawowemu komórkom życia społecznego: rodzinom chłopskim, parafiom i szkołom. W przeciwstawieniu do katolików w Stanach Zjednoczonych, francuscy Kanadyjczycy byli zawsze chłopami; ich siła płynie z posiadania gruntu i z mocnego życia rodzinnego przy wyjątkowej rozrodzoności, która umożliwia im zachowanie własnego oblicza mimo zalewu imigrantów europejskich i ze Stanów Zjednoczonych. Zalew ten w końcu XIX i w początku XX wieku powiększył ludność zachodnich prowincji do tego stopnia, że obecnie wyraża się ona cyfrą ponad 3.500.000 w porównaniu do 55.000 w epoce podboju brytyjskiego.

Ta stara zamknięta w sobie grupa katolicka przedstawia, jak wykazał André Siegfried, typ społeczny, który ma znacznie mniej wspólnego z amerykańskim sposobem życia, niż z angielskim lub nawet hiszpańskim. Ale społeczność ta jest wartościową, której świat nowoczesny, a zwłaszcza dzisiejszy świat amerykański bardzo potrzebuje; być może, że katolicy kanadyjscy wnoszą jeszcze ważki udział do cywilizacji Północnej Ameryki.

Powyższy krótki przegląd katolicyzmu amerykańskiego stanowi dobry punkt wyjścia do ustalenia miejsca katolicyzmu w całym nowoczesnym świecie. Trzeba bowiem pamiętać, że ekspansja katolicka występuje najsilniej w Nowym Świecie, a ludność katolicka obu Ameryk stanowi w przybliżeniu jedną trzecią ogólnej liczby katolików całego globu. Po drugie trzy, a raczej cztery dominujące w katolicyzmie amerykańskim grupy hiszpańska i portugalska, irlandzka i francuska — przyczyniły się najwybitniej do rozprzestrzenienia katolicyzmu w świecie współczesnym; wszystkie niemal skupiska katolickie poza Europą istnienie swe zawdzięczają którejś z tych grup. A więc Filipiny — jedyne państwo chrześcijańskie w Azji z 13 milionową ludnością katolicką — są dalekowschodnim odgałęzieniem hiszpańskiej kultury kolonialnej, podobnym do gałęzi południowo amerykańskiej. Zawdzięczają jednak wiele także katolikom Stanów Zjednoczonych, którzy przysłużyli z pomocą katolicyzmowi filipińskiemu w okresie rządów amery-

kańskich, gdy Kościół przechodził poważny kryzys w wyniku reakcji nacjonalistycznej po upadku hiszpańskiego systemu kolonialnego.

W innych krajach Azji katolicy stanowią znikomą ułamek rdzennej ludności: 5.500.000 w Indiach, 3.250.000 w Chinach, 2.000.000 w Indochinach, 800.000 w Indonezji i 600.000 na Cejlonie. Wszędzie jednak są obecni, a w wielu wypadkach zapuścili tak głębokie korzenie w miejscową glebę, że już nie są uważani za element obcy. Dawniej byli uzależnieni od europejskiego kierownictwa misyjnego, ale w ciągu ostatnich trzydziestu lat stopniowo uzyskali autonomię, otrzymując własne duchowieństwo i własnych biskupów. Mianowanie w roku 1946 kardynałem arcybiskupa Pekinu Tiena jest dowodem wzrastającego znaczenia elementu azjatyckiego w Kościele katolickim. Jeszcze nie czas na ustalenie jaki wpływ będzie miało na ten proces zwycięstwo komunistów w Chinach, najprawdopodobniej jednak zawży to ujemnie na prawach misji i na udziale Europejczyków, a tym więcej Amerykanów w działalności instytucji wychowawczych, którym chrześcijaństwo chińskie zawdzięcza bardzo wiele. Jest rzeczą możliwą, że straty w Chinach będą wyrównane wzmocnieniem aktywności w Japonii, ale trzeba pamiętać, że dotąd katolicy japońscy nie odzyskali gruntu straconego w czasie prześladowań szesnastego i siedemnastego wieku i stanowią bardzo małą mniejszość w społeczeństwie japońskim.

Na Południowym Pacyfiku główna grupa ludności katolickiej znaj-

duje się w Australii, gdzie stanowi solidną i dobrze zorganizowaną mniejszość, liczącą 1.500.000 dusz. Katolicyzm australijski jest podobny do katolicyzmu Stanów Zjednoczonych, gdyż się swą zawdzięcza także Irlandczykom z pochodzenia. W gruncie rzeczy katolicyzm Australii jest bardziej irlandzki niż katolicyzm amerykański, czy jakiegokolwiek innej części świata, z wyjątkiem Irlandii samej. Widzimy tam taką samą vitalność społeczną i taką samą aktywność polityczną jak w Stanach Zjednoczonych, ale zasoby ekonomiczne australijskich katolików są szczuplejsze, a ponadto na ich gorszą pozycję wpływa izolacja i brak kontaktu intelektualnego z resztą świata katolickiego.

Sytuacja w Afryce różni się zasadniczo od stanu rzeczy w regionach, o których mówiłem wyżej; jest to kontynent, który nie osiągnął jeszcze dojrzałości kulturalnej, ani nie stworzył żadnego własnego wielkiego ruchu religijnego. Miejscowe kultury pogańskie są wszędzie w stanie rozpadu, ale nie można przepowiedzieć co zajmie ich miejsce. Misje chrześcijańskie działają tam jako główny czynnik przemian: w ciągu bieżącego stulecia, a specjalnie w ciągu ostatnich trzydziestu lat postępy działalności misyjnej — zarówno katolickiej jak protestanckiej — były bardzo szybkie. Ale jest jeszcze za wcześnie, aby mówić o miejscowym, afrykańskim chrześcijaństwie, bo misje kierowane są prawie wyłącznie z Europy i Ameryki. A nowy duch nacjonalizmu afrykańskiego w formach krańcowych

może się zwrócić przeciwko Chrześcijaństwu jako duchowemu komponentowi europejskiego imperializmu. Powstawanie murzyńskiego proletariatu w Południowej Afryce i w innych afrykańskich okręgach górniczych stwarza prąd szybkiej sekularyzacji kultury miejscowej i jest rzeczą możliwą, że w przyszłości Chrześcijaństwo będzie musiało zetrzeć się z komunizmem afrykańskim, jak ściera się z nim w innych częściach świata. Jeśli chodzi o Afrykę Północną — aż do 10 stopnia szerokości północnej — to jest ona prawie wyłącznie muzułmańska pod względem religijnym i kulturalnym i w konsekwencji niewrażliwa na wpływy chrześcijańskie. Dopiero na wybrzeżach Morza Śródziemnego znajdujemy mniejszości chrześcijańskie typu kolonialnego, przeważnie pochodzenia włoskiego.

I oto wracamy do Europy, gdzie — na Zachodzie, od Morza Śródziemnego do Holandii i Westfalii i od Irlandii do Polski — znajduje się ciągle światowe centrum ludności katolickiej. Zazwyczaj szacuje się tę ludność na 210.000.000, ale zmiany, jakie nastąpiły po wojnie i po wprowadzeniu rządów komunistycznych we Wschodniej i Środkowej Europie uniemożliwiają dokładniejszy rachunek. Nie istnieje także żadna metoda, przy pomocy której można by rozdzielić choćby w przybliżeniu czynnych katolików od biernych, a przecież od proporcji tych dwóch grup zależy istotna siła katolicyzmu. Na ogół jednak wydaje się prawdopodobne, że prawdziwa siła katolicyzmu największa jest w tych krajach, gdzie

PAUL SCOTT-MONTAGU

UWIELBIENIE I RELIGIA

Ciebie, Boże, chwalimy, Ciebie Panie wystawiamy. Tobie, Ojcu przedwiecznemu, wszystkim ziemie cześć oddaje. TYCH przejmujących słowach „Te Deum” znajduje się klucz prawdziwej religii, gdyż uwielbienie Stwórcy przez stworzenie jest kamieniem węgielnym religii. Ludzie wymyśliли liczne i różne objaśnienia na to, co uważają za religię, lecz najbardziej rozpowszechnione definicje zdają się nie dostrzegać tego, co jest jedno, podstawowe, istotne: wrodzonego pędu tkwiącego w każdym byciu, aby oddawać hołd i wyrażać cześć Stwórcy.

Wrodzone człowiekowi przymocne pragnienie uwielbienia jest częścią jego natury. A nawet gdy grzech, zwątpienie, czy utrata wiary — jakby się wydawało — unicestwiły to pragnienie, doświadczenie uczy nas, że tak nie jest. Pęd do uwielbienia nie zostaje ani zduszony ani unicestwiony: szuka innych odplywów, hołd, przywilej jedynie Stwórcy, kieruje się wtedy w stronę fałszywych bożków, stworzonych przez upadłych ludzi. — Przedmiotem adoracji człowieka staje się Ludzkość, Nauka, Państwo, Narod, Pieniądz lub inne ubóstwione abstrakcje.

Nie brak ludzi, którzy utożsamiają religię z moralnością. W ich pojęciu jest ona po prostu tak zwanym właściwym postępowaniem, czystym, przyzwoitym i godnym życiem. To prawda, dobre obyczaje moralne i godziwe postępowanie są rezultatem praktykowania religii. Jednakowoż te tak dobre w sobie cechy ludzkie — wbrew rozpowszechnionej opinii — nie są religią we właściwym rozumieniu tego słowa.

Nie będzie żadną przesadą stwierdzić, że Pismo św. daje nam liczne przykłady ludzi głęboko, autentycznie religijnych, zarówno mężczyzn jak i kobiet, którzy przy wielkim nawet wysiłku wyobraźni nie mogą być dla nas wzorami prawości moralnej, choćbyśmy mierzyli ich tą nieco prymitywną miarą czasu, w którym żyli.

Prof. A. E. Taylor pisze w swych wykładach giffordzkich:

„Tajemnym źródłem tego, co w życiu istotnie religijne, jest ów żywy zmysł „stworzonności” i odczuwanie postawy stworzenia wobec swego Stwórcy, nabyta przeżyciem cześć i pobożność; a „uwielbiać” nie jest tym samym co dbać o polepszenie moralne. Moralność pozostaje moralnością i niczem więcej, jest postawą względem tego, co być powinno. Uwielbienie zaś i religia są postawami wobec tego, co przemożne i przepiękne jest. Zdegradowanie religii do zwyczajnego środka postępu moralnego byłoby tą samą pomyłką, co zdegradowanie sztuki do garści formulek i przepisów”.

Niewątpliwie, nie byłaby dobrą religią jakiegos człowieka, gdyby go nie wiodła do tego, co nazywamy życiem cnottliwym, jak też nie możemy paść ciałem i duszą w adoracji przed tronem, Boga nie stając się lepszymi. Jednakowoż cnota jako cnota nie jest przyczyną religii, natomiast prawdziwa religijność wzbudzi cnotę w najbardziej grzechami skałanej duszy.

Jest faktem, potwierdzanym przez doświadczenie, że wielu moralnie dobrych, szanowanych i uczciwych ludzi nie jest religijnymi w żadnym sensie tego słowa; bardzo często uchodzą za agnostyków, za ateistów nawet, gdyż ktoś może być moralnie poprawnym dla niesłusznego powodu jak Faryzeusze, podczas gdy ludzie, którzy są zawsze gotowi odpowiedzieć na każde drgnięcie religijne i posiadają najprawdziwszy zmysł nadprzyrodzoności jak uczeni nie piękno, nie rzadko wykazują moralną słabość. Zawsze bowiem jest w wielkiej mierze prawdą, że celnicy i grzesznicy mogą być wielce bliżsi Królestwa Bożego niż najstarszannie moralni Faryzeusze.

Widzimy stąd, że pierwszą rzeczą konieczną prawdziwej religijności jest upaść przed Bogiem naszym Stwórcą w trwożliwym oddaniu i uwielbieniu. Prawdziwa religijność rodzi wysoki poziom moralny dlatego, że jej pierwszym i najważniejszym celem nie jest ulepszenie moralne, ale chwala Boga. Zmierza ona do tego, aby z realizacji chwały Boga stworzyć panujący czynnik w życiu ludzi, a po-

stęp moralny i uczciwe postępowanie rodzą się jako owoce tej błogosławionej realizacji. Całą naszą istotę musi przeniknąć płomienne pragnienie chwały i uwielbienia Boga. Ani nie my sami, ani nie nasze duchowe, moralne czy materialne dobro, lecz Bóg i Jego Chwała powinny zajmować ośrodek naszej uwagi w proporcji do realności naszego przeżycia religijnego.

Każda prawdziwa modlitwa zaczyna się słowami wychwalania i uwielbienia: „Ojcie nasz który jesteś w niebie, święć się imię Twoje;” „chwała bądź Bogu na wysokościach;” „Ciebie, Boże chwylimy;” „błogosławcie Panu wszystkie dzieła Pańskie...” Bóg, nie człowiek, nie jego osobisty los jest istotnym ośrodkiem zainteresowania religijnego, a najwyższym religijnym motywem działania jest chwala Boga, nie zaś osobiste sprawy człowieka — nawet w sensie duchowym mówiąc.

„Szukajcie wpierw królestwa Bożego” z całą pewnością, znaczy, że pierwszym naszym obowiązkiem jest uwielbiać i cześć Boga z wszelkiej myśli, z całej duszy, całą naszą istotą. Kiedy klęcząc na kolanach w pokornym uwielbieniu, duchem i ciałem przed tronem Łaski, możemy być echem słów św. Tomasza Apostoła „Pan mój i Bóg mój” w całkowitej, absolutnej szczerości i głębi odczucia — wszystkie reszta będzie nam przydana w obfitości.

Tak więc możemy przyznać, że kamieniem węgielnym religii jest uwielbienie Stwórcy przez stworzenia i że przeto ci nieszczęśliwi — jakże niestety liczni — którzy dopuścili, że ich zmysł Boga przysłuszył się, wygasił, nie mogą być rzeczywistymi religijnymi, żeby nie wiedzieć jak moralnie poprawnie żyli. Powinniśmy być dobrzy nie dlatego, by, jak Faryzeusze, być dobrzy we własnych oczach, lub dlatego, że pożądanym dobrej opinii społeczeństwa czy też, że moralność jest modą albo regułą społeczną, czy też dla jeszcze jakichś niereligijnych powodów. W najlepszym wypadku byłby to negatywny rodzaj cnoty: lecz musimy być dobrzy, ponieważ kochamy Boga i boimy się

Go, a ponad wszystko pragniemy spełnić Jego wolę. „Stworzyłeś dusze nasze dla Siebie, przeto nie znajdujemy ukojenia, aż nie spoczniemy w Tobie”.

Bardzo mało skorzysta religia, jeśli by ją ktoś uważał tylko za kodeks etyki i właściwego postępowania. Nie miałyby żadnego dobroczynnego ani trwałego wpływu, gdyby na nią patrzeć tylko jak na filozofię.

Jest ona „sposobem życia” czy raczej „tym sposobem życia”, lecz ponadto jest czymś więcej, gdyż prawdziwa religia jest zesrodkowana wokół Osoby, a tą Osobą jest Bóg, Alfa i Omega, początek i koniec wszystkiego co jest. Kiedy ludzie rozumieją, że pierwsze kroki w kierunku rozwiązania wszystkich zagadnień życia zesrodkowane są w tym jednym: *Uwielbienie*, wtedy doświadczenia, obawy, troski, które nas obiegają zewsząd, znikną, a zwycięży to, co dobre, co niesie szczęście.

A teraz refleksją końcową. Modlitwa nie jest właściwa, jeśli uważa się ją za sprawę czysto osobistą pomiędzy jednostką a Bogiem. Wszyscy jesteśmy członkami Ciała Chrystusa, wszyscy razem. Niezmiernie jasno ujmuje to cytowany przeze mnie A. E. Taylor, kiedy mówi: „Modlitwa, podobnie jak poszukiwanie prawdy, lub kształtowanie i radość z rzeczy pięknych, jest z istotą czynnością społeczną nie dlatego, by jednostka była czymś mniej realnym niż zbiorowość, społeczność lecz z innego, głębszego powodu: supereminencji „formy” do której modlący się upodabnia. Odpowiednim oddaniem czci Bogu nie może być postawa jednego pojedynczego człowieka dla tej samej przyczyny, dla której cała prawda nie może być wiedzą jednej myśli, a całe piękno nie może być intuicją jednego artysty”.

Czy nie można powiedzieć, że słowa z „Te Deum”: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów: pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej” — otwierają królestwo wiecznego zbawienia i królestwo pokoju w sercach ludzkich?

Paul Scott-Montagu

istnieją silne inowiercze mniejszości jak w Irlandii i w Nadrenii - , albo tam, gdzie katolicy stanowią zwartą mniejszość, jak w Holandii. Tym nie mniej w ciągu bieżącego stulecia nastąpiło znaczne odrodzenie religijne i społeczne w krajach czysto katolickich — we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, gdzie straty były największe w ciągu XIX wieku. W szczególności od czasu wojny katolicyzm wykazał żywotność na polu politycznym: partie katolickie i chrześcijańsko-demokratyczne stanowią obecnie podstawę rządów koalicyjnych we Francji, we Włoszech, Belgii, w Zachodnich Niemczech i w Austrii. W wyniku tego procesu zaostrzył się konflikt pomiędzy katolicyzmem a komunizmem i dlatego wojna ideologiczna na kontynencie staje się coraz bardziej wojną zwalczających się wiar. Wojna ta toczy się po obu stronach żelaznej kurtyny, bo partie komunistyczne są silnie reprezentowane w krajach katolickich Zachodniej Europy, szczególnie we Francji i we Włoszech, — podczas gdy katolicyzm jest — mimo wrogiej presji rządów komunistycznych — ciągle żywą siłą w Europie Środkowo-Wschodniej, od Polski do Dalmacji...

Spróbujmy wreszcie odpowiedzieć na pytanie jakie wnioski ogólne można wyciągnąć w związku z sytuacją katolicyzmu w świecie współczesnym i z jego znaczeniem jako czynnika społecznego.

Po pierwsze wydaje się, że katolicyzm wszędzie — z wyjątkiem krajów znajdujących się pod bezpośrednią władzą komunistów — jest siłą rosnącą. Wzrost ten nie łączy się z żadnym określonym typem społeczeństwa ludzkiego: zaznacza się zarówno w najbardziej zaawansowanych formach zachodniej cywilizacji miejskiej, w wielkich miastach Stanów Zjednoczonych, jak i w najbardziej zacofanych typach społeczności afrykańskich, np. w Kongo Belgijskim. I aczkolwiek tempo wzrostu jest częstokroć powolne, nie stwierdza się obecnie większego odpływu wiernych od Kościoła — jak to miało miejsce w wieku XIX. Wydaje się, że katolicyzm pomyślnie przeszedł ciężki kryzys, który nastąpił po upadku wielkich państw autorytatywnych i systemów społecznych Europy i Południowej Ameryki. Jednak w wyniku procesu przystosowania się do nowych warunków charakter społeczny katolicyzmu uległ zmianie. Przestaje on być zależny od opieki państwa, jak to było przed rewolucją francuską i kształtuje się w dobrowolną i samowystarczalną instytucję, która często najlepiej rozwija się w obliczu opozycji i w warunkach konkurencji. Katolicyzm staje się także bardziej międzynarodowy wskutek międzynarodowego charakteru Akcji Katolickiej, w związku z rozwojem nowych środków propagandy i nowych metod współpracy międzynarodowej w dziedzinach specjalnych, takich jak ruchy młodzieżowe i

kongresy wychowawcze oraz społeczne.

A zatem katolicyzm przedstawia sobą obecnie poważną siłę w opinii światowej i ma możliwości prawie nieograniczonej ekspansji w dziedzinie społecznej i wychowawczej w skali światowej. W tych dziedzinach katolicyzm posiada aktywność, jakich nie mają żadne inne organizacje, a mianowicie Zakony, stanowiące wysoce zdyscyplinowa-

ną elitę, oderwaną od więzów personalnych i lokalnych i specjalnie przeznaczoną do służby Kościołowi Powszechnemu. Niektóre z tych zakonów są bardzo stare — jak Benedyktyni, przestrzegający reguły ustanowionej przed 1400 laty, to jest wtedy, gdy Anglia była jeszcze krajem pogańskim. Inne stworzone w ostatnich czasach, by wyjść naprzeciw potrzebom katolików w świecie nowoczesnym. In-

stytucja zakonna bowiem jest bardzo giętka: nigdy nie powstało tyle zgromadzeń zakonnych poświęcających się spełnieniu specjalnych zadań — zwłaszcza w dziedzinie wychowania — jak w ciągu ostatnich 100 czy 150 lat. W przeszłości wszystkie zakony były pochodzenia europejskiego i kadry ich rekrutowały się głównie z Europy łacińskiej — z Hiszpanii i Włoch w wiekach XVI i XVII i z Francji w

wieku XIX. Dziś jednak Stany Zjednoczone i Kanada dostarczają coraz to wzrastającej liczby zakonników i jest rzeczą możliwą, że w niedalekiej przyszłości centrum katolickiej działalności misyjnej przesunie się ze Starego do Nowego Świata.

Christopher Dawson

(Przedruk, za zezwoleniem, z 'Geographical Magazine' i 'The Tablet')

X. MARCIN WOJCIECHOWSKI

MATKA BOŻA A KOŚCIÓŁ

KULT Matki Bożej w Kościele katolickim zajął wielkie miejsce, tak w dziedzinie doktrynalnej, jak i w wierze wiernych. W ostatnich czasach ponadto stał się świadkami pojawienia się nowych elementów mariologicznych: zbliżamy się już do momentu ogłoszenia nowego dogmatu o Wniebowzięciu Matki Bożej. Zaczęła kształtować się w świadomości Kościoła nowa prawda o Jej pośrednictwie w stosunku do wiernych. Nowe objawienia się Matki Bożej we Fatima oraz na innych miejscach globu ziemskiego, przyspieszyły rozkwit Jej kultu. Wchodzimy jakoby w nowy okres, który zarysowuje się pod znakiem Marii.

Jednym z najistotniejszych elementów mariologii jest bez wątpienia Jej boskie macierzyństwo. Aby rozważyć to zagadnienie w pełni, t. zn. nie tylko ze strony boskiej, ale i ze strony nas, ludzi, musimy spojrzeć na nie ze stanowiska bosko-ludzkiego t. j. Kościoła, i wyjść z pojęć, które są podstawowe zarówno w chrystologii i mariologii i które określają ich wzajemny stosunek między sobą oraz ich obu z Kościołem.

W chrystologii istotne jest to, że Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, oraz to, że Bóg i człowiek połączeni są w jedno w jednej boskiej Osobie Chrystusa. Jest to prawda objawiona, która znalazła pełny swój wyraz w określeniach doktrynalnych na soborach chrystologicznych. Św. Atanazy w symbolu wiary mówi: „(Chrystus) chociaż jest Bogiem, jest i człowiekiem, nie dwaj jednak są, lecz jeden jest Chrystus. Jeden zaś nie przez zlanie się substancji, lecz jednością osoby. Tak jak dusza rozumna i ciało stanowią jednego człowieka, tak Bóg i człowiek stają się jednym Chrystusem“. (Breviarium)

W mariologii, podobnie jak i w kwestiach chrystologicznych, istotne jest to, co Marię łączyło z tajemnicą Wcielenia, mianowicie Jej macierzyństwo.

Najświętsza Maria Panna stała się Matką Boga. Jest to prawda

też objawiona, która też została określona doktrynalnie na Soborze Efeskim. W tym dogmacie zostało zamknięte i określone całe chrześcijaństwo, ponieważ o Wcieleniu tak stanowi macierzyństwo Matki Bożej, jak o chrześcijaństwie tajemnica Wcielenia. Można by to ustalić w krótkiej formule, że chrześcijaństwo takie ma stosunek do Wcielenia jak Wcielenie do macierzyństwa.

Macierzyństwo jest faktem objawionym i to tak istotnym we Wcieleniu, że bez Marii Syn Boży nie stałby się człowiekiem, przynajmniej w jego konkretnym sensie, jako potomek Adama. Chrystus nie stałby się bratem braci naszych według krwi i ciała, nie pochodziliby z rasy ludzkiej.

Jeżeli sięgniemy jeszcze dalej, to powiemy, że bez Marii religia nasza nie byłaby tak doskonała, jak jest, bo nie łączyłaby nas z Bogiem w jednej, konkretnej i tej samej naturze, jak ona jest wzięta z gniazda rodzaju ludzkiego. (Zob. Mersh, La théologie du Corps Mystique, 208, 209).

W wymiarze czasowym macierzyństwo Matki Bożej jest poza czasem i sięga do odwiecznych dekretów Bożych, w których łączy się z odwiecznym dekretem Wcielenia Syna Bożego „Od początku i przed wiekami jestem stworzona. Pan posiadał mnie na początku dróg swoich“ (Eccl. 24:14; Prov. 8:22).

W swoim działaniu macierzyństwo Marii wykracza daleko poza funkcję fizyczną. Maria, jak każda matka, dała nie tylko życie, ale i wywarła wpływ na charakter Jezusa. Dziecię Jezus, zgodnie z prawem natury, stało się niejako przedłużeniem Jej życia zarówno pod względem organicznym, psychologicznym, jak i moralnym.

Jezus Chrystus przyjmując naturę ludzką od Matki Bożej, przyjął ją od rodzaju Adamowego i przyjął tym samym jego prawa naturalne oraz wszystkie te warstwienia, które dokonały się wiekami. Nie otrzymał natomiast ani grzechu, ani skłonności do zła, jako następstw grzechu. Maria sama była bez grzechu od początku swego ludzkiego istnienia, była Niepokalanie Poczęta, na mocy uprzedniego aktu zbawczego Jezusa Chrystusa i Jezusowi grzechu natury ludzkiej nie przekazała. Przekazała Jezusowi naturę czystą wraz ze świętością swoją wrodzoną i nabytą, świętość przeszłych pokoleń: patriarchów, proroków, męczenników, świętość ofiar i całej tęsknoty ludzkości za Mesjaszem.

Czy było podobieństwo zewnętrzne między Jezusem a Marią, tradycja nie nam w tym względzie nie przekazała. Można by natomiast mówić o wspólnych cechach duchowych, które poza dziedziczeniem, wpływały z faktu, że Jezus pozostawał pod wyłączną opieką i Jej wpływem, jako Dziecię i jako Pachole, i w latach późniejszych aż do publicznego wystąpienia. Ewangelia, aczkolwiek lakoniczna, daje pełną i pozytywną odpowiedź. „Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach i w łasce u Boga

i u ludzi“ (Łk. 2:52) i był im podany.

W Kościele Matka Boża zajmuje wyjątkowe miejsce. Ona scaliła Kościół i nadała mu charakter uniwersalny. Najważniejszym Jej jednak przywilejem będzie to, że Ona jest Matką Kościoła. W modlitwach liturgicznych Matkę Bożą nazywamy Matką Łaski Bożej, Matką wszystkich wiernych, Matką miłosierdzia. Już w tych inwokacjach zawarta jest wiara Kościoła, iż Najświętsza Maria Panna jest jego Matką. Jest to lex orandi i lex credendi*). Z tej wiary nieomylnie magisterium Kościoła jest w mocy czerpać materiał do orzeczeń doktrynalnych.

Musimy wyjść i z innych zupełnie logicznych założeń. Jeżeli Najświętsza Maria Panna jest Matką Chrystusa, który jest głową Kościoła, to tym samym jest i musi być matką całego Ciała mistycznego, jakim jest Kościół. Matka Boża jest Matką i sercem Kościoła. „Ona, mówi papież Pius IX, która zrodziła Odkupiciela, chciała być matką tych wszystkich, których Chrystus chciał mieć za swoich braci“ (Enc. Ineffabilis Deus).

„Czy Matka Chrystusowa jest matką naszą? — pyta z wielką emfazą Papież Pius X. I odpowiada, że Chrystus wziął z łona najczystszej Matki ciało dla siebie i dołączył ciało tych, którzy uwierzą w niego. A Maria, mając w swym łonie Zbawiciela, nosiła, można powiedzieć, (mówi Papież), także i tych, którzy w swym życiu zawierali życie Zbawiciela. Wszyscy więc, kiedy z Chrystusem łączymy się, a którzy, jak mówi Apostoł, jesteśmy członkami ciała jego z ciała i krwi jego, wyszliśmy z łona Marii, na wzór ciała połączonego z głową (Chrystusem). W tym znajduje się duchowa i mistyczna racja, dla której nazwani jesteśmy synami Marii, a Ona jest Matką naszą“ (Enc. „Ad diem istum“). W tajemnicy zatem Wcielenia Najświętsza Maria Panna zdobyła już pełny tytuł macierzyństwa Bożego, a na mocy ściślego połączenia Chrystusa, jako głowy, z resztą Ciała mistycznego, Maria stała się Matką Kościoła.

Pod Krzyżem Maria zdobyła ponadto jeszcze nowy aspekt macierzyństwa w stosunku już do całego Kościoła — w chwili, kiedy Chrystus wypowiedział do Niej słowa: Matko, oto syn twój, a do Św. Jana: synu, oto Matka twoja. Według zdania Ojców Kościoła w tych słowach, które chrześcijaństwo zachowało, jako testament, Maria zdobyła tytuł mistycznego macierzyństwa w stosunku do wszystkich ludzi czyli do całego Kościoła. Św. Bernard Sieneński w komentarzu na powyższe słowa mówi, że w świętym Janie w sposób mistyczny pojmujemy dusze wszystkich wybranych, których Matka Boża stała się Matką przez miłość. Wszelka miłość Chrystusowa względem wiernych, według niego, przeszła przez Matkę Bożą.

*) Ma prawo się wierzyć w to, co jest zawarte w modlitwie (Kościoła). Dosłownie: prawo modlitwy jest prawem wierzenia. RED.

Matka Boża stała się Matką naszą bardziej, mówi on, niż matka naturalna.

Usynowienie wiernych przez Matkę Bożą dokonało się, rzecz prosta, mówi dalej Święty, nie na płaszczyźnie naturalnej. Jak Chrystus stał się dla ludzkości nowym Adamem, Maria stała się dla tejże ludzkości nową Ewą.

W jaki sposób, pyta się w swoim natchnieniu oracyjnym św. Bernard, Jan stał się synem Marii, a Maria Matką Jana? Nie przez naturę, odpowiada, nie przez poczęcie, nie przez usynowienie, takie jak to dokonuje się przez dziedziczenie w sprawach ludzkich. Zamiana macierzyństwa dokonała się mocą słów Chrystusa, który zawiśł na Krzyżu. Natura zmieniła się w Łaskę, a Łaska znowu uszlachetniła naturę (propterea natura transit in gratiam, et gratia nobilitat profecto naturam) nie w tym sensie, mówi on, jakoby Łaska zastąpiła naturę, lecz w znaczeniu udoskonalenia natury przez Łaskę. (Sermo 51 de Passione Domini, part. 2 art. 1 cap. 3, Breviarium). Św. Bernard w nieco paradoksalny sposób wyjaśnia tutaj, że macierzyństwo Marii, które względem Chrystusa było naturalne, w stosunku do Kościoła stało się macierzyństwem z Łaski. W miejsce Ewy przysłała Maria, w miejsce matki naturalnej dana nam została Matka Łaski Bożej, Matka miłosierdzia.

Najświętsza Maria Panna, będąc Matką Jezusa Chrystusa, stała się też pośredniczką wszelkich łask, które spływają na mistyczne Ciało z jego głowy Chrystusa. Papież Leon XIII w encyklice „Fidentem“ pisze, że Maria, z której narodził się Jezus, stawszy się prawdziwą Matką Jego, dostąpiła godności, aby być pośredniczką Pośrednika. W tekście liturgicznym, wyjętym ze Mszy św. przeznaczanej na święto Matki Bożej Pośredniczki, czytamy: Panie Jezus Chryste, Pośredniku nasz u Ojca, któryś Najświętszą Pannę, Matkę swoją, uczynił i naszą Matką oraz Pośredniczką u Siebie...“ Waga tego tekstu, który wyraża ideę pośrednictwa Marii, leży w tym, że to jest wiara i modlitwa Kościoła Powszechnego.

Idea pośrednictwa w plastyczny sposób została wyrażona przez wielkich teologów średniowiecza w pojęciu Kościoła. Kościół został pojęty, jako Ciało Mistyczne, które było analizowane przez porównanie z ciałem ludzkim. W tej ludzkiej alegorii Matkę Bożą nazywano szyją. Jak szyja łączy głowę organizmu z samym organizmem, tak Matka Boża łączy i pośredniczy między Chrystusem a Kościołem. Matka jest szyją Kościoła, mówi Ryshard de Saint Laurent (Zob. Mersh, tamże, 210 sq.).

Najpełniejsze jednak swe wy tłumaczenie idea pośrednictwa znajduje w idei macierzyństwa. Te idee znajdują się w pełnej świadomości Kościoła, który w nie wierzy i nimi żyje.

X. Marcin Wojciechowski

NAKŁADEM POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ
w Anglii i Walii
ukazało się wydawnictwo poświęcone pamięci
BOŻEGO NAUCZYCIELA NARODU,
WIELKIEGO PRYMASA POLSKI
AUGUSTA KARDYNAŁA HLONDA

Zawiera ono wyjątki z pism i kazań Prymasa Hlonda, prace omawiające jego bogatą działalność, artykuły z prasy katolickiej oraz kazania i przemówienia pośmiertne o wielkiej postaci Księcia Kościoła i Syna Polski.

Wydawnictwo tłoczone na kredowym papierze dużego formatu zdobią liczne zdjęcia, m.in. z porzebu Śp. Kardynała Hlonda w Warszawie.

Str. 32. Cena 1/6, porto 6 d.

Wysła na zamówienie

VERITAS FOUNDATION
PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews,
LONDON, W.2.

ROMAN BRZEZIŃSKI

O PISARZU ANGIELSKIM, KTÓRY KOCHA POLSKĘ

W ostatnim numerze „ŻYCIA zamieściliśmy notatkę o Hilarym Belloc'u z okazji jego 80 rocznicy urodzin. Dziś dajemy obszerniejszy artykuł o tym wielkim pisarzu angielskim, który kocha nasz kraj, jak ongiś jego wielki przyjaciel G. K. Chesterton, i codziennie wraz z rodziną modli się za Polskę.

HILARY BELLOC urodził się w paryskiej „banlieue” lat temu osiemdziesiąt jako syn adwokata francuskiego i matki Angielki. Ojciec jego umarł w młodym wieku — i to zapewne stało się w konsekwencji przyczyną, że Belloc został pisarzem angielskim a nie francuskim. Zabraną przez matkę do Anglii, wychowywał się w szkole Oratorianów w Edgbaston, w otoczeniu angielskim, choć katolikiem. Raz jeszcze — jak wolno Niemca — zawałał się w wyborze swej ojczyzny, gdy po ukończeniu szkoły zgłosił się do wojska francuskiego i odsłużył rok w pułku artylerii polowej w Toul. Po powrocie do Anglii zapisał się w r. 1893 na studia historyczne w Baliol College w Oksfordzie, a już w dwa lata potem ukazuje się pierwszy tomik jego wierszy — „Verses and Sonnets” — w języku angielskim. Zbiorek ten zapoczątkował świetną, niezwykle urozmaiconą i niezwykle płodną karierę pisarską Belloca.

Tak to nawet przypadkowe okoliczności wpłynąć mogą rozstrzygająco na przeznaczenie człowieka i zmienić bieg jego życia. Nie znaczy to jednak, by umysłowość Belloca ukształtowała się całkowicie na modłę angielską. Jest raczej przeciwnie, dziedzictwo francuskie ma w niej widoczną przewagę. Czy jest to tylko dziedzictwo obyczajowe i kulturalne, nabyte przez środowisko i lekturę, czy też działa tu również wpływ pewnych pierwiastków rasowych przekazanych przez ojca — trudno chyba powiedzieć przy obecnym stanie wiedzy o dziedziczeniu i przy niezwykle skomplikowanym składzie rasowym wszystkich niemal społeczeństw europejskich. Dominacja pierwiastków francuskich w osobowości Belloca rysuje się w każdym razie wyraźnie, choć nie trudno spostrzec u niego także cechy specyficznie brytyjskie: przede wszystkim większą niż u współczesnych Francuzów krępkosć, hardość, oporność. Gallicki sceptycyzm Belloca nie wykracza nigdy poza granice nie tylko kanonów wiary, ale także dyscypliny społecznej i „common sensu”. Równocześnie obca jest Bellocowi miękkość i podatność na obce wpływy i sugestie, skłonność do uginania się przed siłą nie tylko fizyczną, jaka cechuje umysłowość francuską od dwóch czy trzech dziesięcioleci, — niewątpliwie zresztą w związku przyczynowym z ogólnym osłabieniem Francji.

Porównywano często Belloca z młodszym od niego o cztery lata Chestertonem, z którym od trzydziesto roku życia zespoliła go bliska przyjaźń, — przyjaźń, która wyraziła się we współpracy literackiej, artystycznej, społeczno-politycznej i nawet organizacyjnej. Na określenie nie tylko tej współpracy, ale i bliskiej więzi ideowej, łączącej obu pisarzy, Bernard Shaw ukuł miano pół-żartobliwe, pół-sarkastyczne „Chesterbelloca”. Są między nimi jednak również poważne różnice w typie umysłowości, temperamentie, stylu pisarskim. U Chestertona występuje silnie pierwiastek intuicyjny, spekulatywny i metafizyczny, wkraczający niekiedy, choć nie za daleko, w sferę mistyczną. Świat, w którym żyjemy, i ludzie, choć tak mu bliscy, nie są dla niego rzeczywistością dotykającą w tym stopniu, co dla Belloca. Belloc zainteresowaniami swymi jest stuprocentowym humanistą; pasjonują go — jak tytu wielkich pisarzy francuskich — przede wszystkim sprawy i namię-

tności ludzkie, motywy ludzkiego działania, ziemskie owoce pracy i twórczości człowieka. Wszelkie postacie spekulatywnej metafizyki są mu obce. Różni się także od Chestertona swym wspomnianym już, typowo francuskim, sceptycyzmem, zwłaszcza w ocenie ludzi i ożywiających ich pobudek; jako psycholog jest bardziej „realistyczny”, bardziej krytyczny i podejrzliwy.

Belloc kocha podróże i wódcę po lądach i morzach; jako młody człowiek przemierzył pieszo setki kilometrów w różnych krajach; był w marynarzem. Owocem jego młodzieńczej wędrówki do Rzymu jest jedna z najpiękniejszych jego książek: „The Path to Rome” (1902). Choć omal Paryżanin z pochodzenia, czuje się dobrze w krajobrazie wiejskim i dlatego na stałą swą siedzibę obrał sobie już wiele lat temu skromną „cottage” w Sussex, — w tej części Anglii, która obok Kentu najbardziej zawsze zniewalała swym subtelnym urokiem pisarzy i artystów. Chesterton, urodzony na londyńskim Campden Hill, był w znacznie większym mierze „mieszczuchem”. Autor „Napoleona z Notting Hill”, fantastycznego eposu stolicy Anglii, czuł się doskonale w atmosferze Fleet Street, którą owiane były jego młode lata, i miał zawsze skłonność raczej do „siedzącego” trybu życia; znacznie mniej również podróżował.

W stylu pisarskim Belloc odznacza się większą ekonomią słowa, unika wszelkiej rozlewności. Mówiąc o

katolickiego uniwersalizmu — przykładają do rozmaitości form życia narodowego, kulturalnego i społecznego. Stąd w konsekwencji pochodzi ich niechęć do wszelkiej niwelującej centralizacji i kult regionalnych odrębności —, stąd również płynie ich żarliwy patriotyzm, przy równoczesnej niechęci do imperializmu, czemu dali praktyczny wyraz w swym stosunku do wojny z południowo-afrykańskimi Burami i przy innych sposobnościach. Obaj z nieufnością traktują hasła wspólczesnego „postępu”, kładące tak jednostronny nacisk na rozwój techniki, wzrost masowej produkcji, standardyzację wszystkiego.

Tradycjonalizm Belloca i Chestertona nie oznacza jednak rezygnacji z walki ze złem — wprost przeciwnie. Obaj dalecy są od uwielbiania porządku społecznego i politycznego, jaki wyrósł w ich kraju w ciągu XIX stulecia. Na pierwszy okres ich twórczości pisarskiej przypada w Wielkiej Brytanii apogeum wpływów wielkiego kapitału, niszczącego w szybkim tempie drobną i średnią własność i uzależniającego od siebie bezpośrednio coraz szersze rzesze obywateli. Belloc i Chesterton wspólnie wydają wojnę temu niebezpieczeństwu i prowadzą ją przez długie lata z nieustannym zapalem. Głosem potrzebę zachowania drobnej własności zarówno na wsi jak po miastach i odbudowania jej tam, gdzie została zniszczona. Nawijając częściowo do idei, szerzonych w początku XIX wieku przez

posiadanie własnego warsztatu, domu czy farmy.

Jasną jest rzeczą, że Belloc i Chesterton przeciwni są też zdecydowanie kolektywizmowi i zbyt daleko idącej ingerencji państwowej. W r. 1912 Belloc ogłasza swą słynną książkę „The Servile State”, — pierwsze ostrzeżenie przed zgorą nadciągającym państwem totalistycznym. W książce tej przepowiada nawet powstanie obozów pracy przymusowej na znaną dzisiaj modłę. Ostateczne rozwinięcie idei Belloca w zakresie dystrybucjonizmu na terenie Wielkiej Brytanii stanowi wydany w ćwierć wieku później jego „Essay on the Restoration of Property” (1936).

Przywiązani do katolickiego typu kultury, wyrosłego na podłożu łacińskim, Belloc i Chesterton pragnęliby, by Anglia powróciła do tych źródeł, z których czerpała przez tyle wieków swego istnienia, a od których oderwała ją Reformacja. W twórczości obu pisarzy zagadnienie to zajmuje jedno z miejsc naczelnych.

Belloc jest pisarzem niezmiernie pracowitym i płodnym. Dorobek jego między dwudziestym piątym a siedemdziesiątym rokiem życia obejmuje ponad 120 książek, przeważnie dużej objętości. Liczbą tą nieobjęte są ani tłumaczenia, ani liczne artykuły rozsypane w czasopiśmie.

Twórczość Belloca odznacza się niezwyklej wprost różnorodnością;

dotyczą Karola I i Cromwella. Wśród prac z historii Francji na plan pierwszy wybija się monografia kardynała Richelieu i charakterystyki postaci Wielkiej Rewolucji.

W swych rozważaniach historycznych Belloc posługuje się głównie metodą psychologiczną; w wyjaśnianiu niektórych wydarzeń przypisuje rozstrzygające znaczenie pobudkom i działaniom osób, mało niekiedy branych pod uwagę przez innych historyków. Niektórzy z „zaawansowanych” dziejopisarzy zarzucają mu jednostronność tej metody i częsty brak dostatecznego uwzględnienia procesów społecznych czy gospodarczych. Jeśli się nawet uzna część tych zarzutów za słuszną, odkrywcza trafność wielu sformułowań i konkluzji Belloca nie zostanie przez to zachwiana.

Studia historyczne Belloca doprowadziły go, na tle jego poglądów religijnych, do syntez kulturalnych i ideowych. Na szczególną uwagę zasługują rozprawy „Europe and the Faith” (1920), w której daje wyraz przekonaniu, że treścią pojęcia Europy — jeśli ma ono w ogóle jakieś znaczenie — jest katolicyzm. W dłuższym szkicu „An Essay on the Nature of Contemporary England” (1937) charakteryzuje główne rysy Anglii współczesnej i stwierdza ze smutkiem, że angielska elita umysłowa w ostatnich dziesięcioleciach oddaliła się jeszcze bardziej od wspólnoty kulturalnej z katolickimi krajami kontynentu.

Stąd już wkraczamy wyraźnie w dziedzinę publicystyki politycznej i społecznej Belloca, pełnej zawsze ducha bojowego i wigoru polemicznego. W r. 1906, mając lat 36, Belloc spróbował wziąć czynny udział w brytyjskim życiu parlamentarnym i wybrany został do Izby Gmin z okręgu Salford jako kandydat Partii Liberalnej. Rychto jednak zniechęcił się do swego stronnictwa i nie kandydował już do Parlamentu przy następnych wyborach. Wraz z bratem G. K. Chestertonem, Cecillem, również zdolnym pisarzem (zmarłym przedwcześnie w r. 1918) napisał i ogłosił w r. 1911 ostrą krytykę niedomagań brytyjskiego systemu partyjnego i parlamentarnego. Następny rok przyniósł wspomniane już kapitalne dzieło Belloca „The Servile State” i początek ruchu dystrybucjonistycznego.

W miarę upływu czasu Belloc zdawał sobie coraz lepiej sprawę, że rozwój stosunków społeczno-gospodarczych i politycznych nie idzie, jak dotąd, w kierunku, który propagowanych przez niego, — że przeciwnie przybliża się i idzie koszar państwa niewolniczego. Poglądom swym pozostał jednak wierny w przekonaniu, że jedynie ich realizacja zapobieć może zdławieniu i wyjałowieniu życia duchowego jednostek i społeczeństw.

Pewnego rodzaju zadośćuczynienie stanowić może dla Belloca u schyłku jego dni fakt, że nawet wielu niekatolickich myślicieli i pisarzy angielskich — jak T. S. Eliot, Aldous Huxley, Middleton Murry, Gerald Heard — zbliża się poczyna poglądami swymi w dziedzinie religijnej i społecznej do Belloca. W jednej z ostatnich powieści Huxleya „After Many a Summer” oraz w jego rozprawie „Science, Liberty, Peace” (1947) dźwięczą wyraźnie echa dystrybucjonizmu.

Dla dokonywających się, zwolna zresztą, przemian umysłowych, charakterystyczne są też wyrazy hołdu, jakie różni publicyści angielscy składają Bellocowi z okazji osiemdziesięciolecia jego urodzin. Podkreślane są wartości Belloca nie tylko jako poety, satyryka i historyka — jak bywało i dawniej —, ale także jako bystrogo i śmiałego myśliciela.

Czołowy brytyjski tygodnik literacki „Times Literary Supplement” w artykule wstępnym, poświęconym Bellocowi, przypomina gorą-

Wydane w Rzymie w Roku Jubileuszowym
ZNACZKI-NALEPKI MONTE CASSINO
 z których dochód przeznaczony jest na konserwację cmentarza polskiego
 na Górze Klasztornej
 do nabycia w cenie 3 zł za sztukę
 w KATOLICKIM OŚRODKU WYDAWNICZYM „VERITAS”
 12, Praed Mews, London, W.2.

temperamentie obu pisarzy, jeden z krytyków literackich użył kiedyś trywialnego nieco porównania: Belloc — jego zdaniem — to musujące wino francuskie, Chesterton — mimo całej żywości umysłu — przypomina raczej przednie, solidne piwo angielskie. Choć porównanie jest naciągane, jest w nim coś z prawdy: przeczytajmy choćby przedwiny w swej rytmice wiersz Belloca „Tarentelle” (tłumaczył go doskonale na język polski Jerzy Pietrkiewicz) i porównajmy go z utworami poetyckimi Chestertona. Nie znaczy to koniecznie, by Belloc był większym poetą od Chestertona; wysokiej miary talent każdego z nich ma odrębne właściwości — odmienne wyżyny i odmienne ograniczenia. To samo dotyczy innych dzieł ich twórczości pisarskiej.

W postawie duchowej i poglądach Chestertona i Belloca są jednak także daleko idące podobieństwa, które pogłębiają się jeszcze, odkąd Chesterton został katolikiem — najpierw z przekonania, a później także przez formalne przystąpienie do Kościoła. Dla obu świat, w jakim żyjemy, świat materialny i duchowy, nie jest czymś, co się człowiekowi należy, — jest on zdumiewającym darem Bożym, pełnym coraz to nowych radosnych niespodzianek, odkryć i wzruszeń. Stąd obaj odrzucają stosunek permanentnego niezadowolnienia i płynącą stąd tendencję do doktrynerskiego, mózgowego nowatorstwa. Obca im jest również purytańska negacja uroków życia, tak silnie — mimo wszystko — wkorzeniona w psychikę wielkiej części społeczeństwa angielskiego.

Wynikiem takiej postawy Belloca i Chestertona jest ich tradycjonalizm, jest waga, jaką — w ramach

Williamu Cobbetta, tworzą nowy kierunek zwany dystrybucjonizmem (w Polsce odpowiednik tego prądu nazywano dążeniem do upowszechnienia własności). W przekonaniu obu pisarzy dystrybucjonizm odpowiada najbardziej porządkowi naturalnemu i stanowi jedyną formę demokracji gospodarczej, która chroni swobodę sumienia i swobodę tworzenia. Demokracją Belloca i Chestertona owiane jest miłością i respektem dla prostego człowieka.

Ich bojowymi trybunami publicystycznymi stają się kolejno tygodniki: „The Eye Witness” (1911 - 1912), „The New Witness” (1912 - 1923), później zaś, do śmierci Chestertona „G. K.'s Weekly” (1925 - 1936). Po zgonie Chestertona tygodnik jego otrzymał nazwę „Weekly Review” i w tej postaci przetrwał do r. 1947 pod redakcją zięcia Belloca, Reginalda Jebba, przy współpracy samego Belloca.

Wspólności ideowej Belloca zawdzięcza także w dużej mierze swe powstanie „Distributist League”, założona w r. 1926 pod prezesurą Chestertona. Liga rozwinęła żywą działalność w Londynie i innych miastach Anglii, opartą na całkiem praktycznych przesłankach i pomysłach. Jeśli działalność ta nie dała dużych wyników, to nie tylko dlatego, że przeciwstawiała się jej dynamika procesów gospodarczych, ale także z powodu przemian w psychice mas angielskich. Anglicy — jak stwierdzał ze smutkiem pod koniec życia sam Chesterton — wyzyli się swego dawnego przywiązania do własności; ideałem przeciętnego Anglika staje się coraz bardziej odpowiednio wysoka płaca, a nie

jedynym rodzajem, jakiego nie tknął, jest dramat. Poezja w twórczości tej nie zajmuje miejsca przodu, ale w tych zbiorach wierszy, jakie ogłosił, znajduje się co najmniej kilka utworów lirycznych rzadkiej piękności, które niewątpliwie przetrwają zmienne fale ocen i upodobań. Osobną pozycję zajmują jego poezje satyryczne i wiersze dla dzieci.

Jako powieściopisarz Belloc nie osiąga, być może, tego poziomu co jako poeta. Najlepsze w tej dziedzinie są jego utwory żartobliwe - satyryczne (niektóre z świetnymi rysunkami Chestertona), oraz opowieść symboliczna „The Four Men” (1912). Napisał też szereg wysokiej klasy esejów i rozpraw polemicznych. Bogaty dział stanowią jego książki o podróżach, jakie odbywał po Europie i Afryce Północnej, o miastach, górach i rzekach. Wspomnienia żeglarskie Belloca zawarte są w pięknej książce „The Cruise of the Nona” (1925).

Jeszcze jednak obficie reprezentowana jest historia, której Belloc poświęcił lwią część swego wysiłku pisarskiego. Największą z prac jego w tym zakresie są dzieje Anglii („A History of England”, 1925-1932) w czterech tomach, doprowadzone do r. 1612; później w r. 1934 ogłosił drukiem krótszą, pełną historię Anglii w jednym tomie. Oba dzieła są wyrazem katolickiego rewizjonizmu w stosunku do wielu tez historycznych, obowiązujących do tej pory w Anglii; nowemu zwłaszcza oświeceniemu poddane zostało zagadnienie Reformacji angielskiej i jej źródeł. Tym samym duchem rewizjonizmu przeniknięte są też liczne opracowania monograficzne z dziejów Anglii; najlepsze z nich

cę dyskusię, jaką toczył on ćwierć wieku temu z H. G. Wellsem, autorem głośnego wówczas „Zarysu historii świata”. W odpowiedzi na „scjentyficzny” optymizm Wella Belloc odpowiadał następującym surowym ostrzeżeniem:

„Ten rodzaj egzaltacji stanowi nieuniknioną pierwszą fazę rozkładu bibliomanii. Będzie to jednak faza bardzo krótka. Jest ona lichą pozostałością chrześcijańskiej nadziei i kiedy przeminie, zostaniemy znów nawiedzeni nie przez pogaństwo smutnego świata, ale przez zwyczajne ciemności — i osobliwe rzeczy w tych ciemnościach.”

Widzimy dziś — dodaje „Times Literary Supplement” —, o ile Belloc był lepiej wykształconym, lepiej oceniającym przeszłość i teraźniejszość umysłem od Wella.

„THE TEST IS POLAND”

ZAINTERESOWANIA historyczne i pasja widzenia krajów o kulturze katolickiej zawiodła Belloca do Polski jeszcze przed Pierwszą Wojną Światową. Sam stwierdza, że w Warszawie był po raz pierwszy już w r. 1912 i że od tego czasu zaglądał do niej i do Krakowa niejednokrotnie. Poznał też Gdańsk, Toruń, Poznań i Częstochowę.

Podróże te utwierdziły go w sądzie, że Polska jest we wschodniej części kontynentu bastionem tych wartości, które stworzyły moralne oblicze Europy i bez których przestałaby ona być sobą. Jest wysoce prawdopodobne, że właśnie Belloc skierował uwagę Chestertona ku Polsce. W każdym razie pierwsze przejawy poważnego zainteresowania się Chestertona sprawami polskimi spotykamy nie wcześniej niż u schyłku Pierwszej Wojny Światowej; zainteresowania te zresztą przybierają od razu charakter zasadniczy, uczuciowo gorący i trwają w tej postaci do zgonu pisarza.

Swe podróżnicze wrażenia z Polski naszkicował Belloc w książce „Return to the Baltic” (1938), wiążąc je w jedną całość z wrażeniami z Danii i Szwecji. To pisarskie włączenie Polski w region Bałtyku nie było zgola przypadkiem; Belloc z całym przekonaniem przy różnych sposobnościach głosił konieczność mocnego oparcia Polski o Morze Bałtyckie i złamania dominacji pruskiej nad tym regionem. W „Return to the Baltic” określa nieprzyznanie Polsce Gdańska jako niezmiernie ciężki błąd mocarstw zachodnich i stwierdza, że Wisła winna była znaleźć się w całej swej długości w granicach odrodzonego państwa. Warto tu przypomnieć, że w okresie rokowań pokojowych w r. 1919 za przydzieleniem Polsce Gdańska wypowiadał się także Chesterton, potępiając ostro stanowisko Lloyd George’a.

Spośród miast polskich najsilniej uległ Belloc czarowi Krakowa, który dla niego jest zwierciadłem dziejów Polski i najlepiej wyraża jej ducha.

„Nie zdarzyło mi się — pisze Belloc — stąpać po ulicach Krakowa, w czasie mych ponawianych odwiedzin tego miasta, bez uczucia, że jestem w bezpośredniej obecności czegoś świętego, co zamieszkuje Polskę niby tajemny płomień.”

Artystycznym objawieniem jest dla Belloca wnętrze Kościoła Mariackiego.

„Kościół Panny Marii — notuje — gdy się doń wejdzie z Rynku, uderza nagle wewnątrz jak wiza, jak coś niemal nie z tego świata. Jest on nadprzyrodzonej piękności... Nie da się tego porównać z niczym, co jest mi znane w Europie. Choć istnieje wiele rzeczy tego rodzaju, żadna nie osiąga takiej intensywności.”

Podobnie pisze Belloc o Kościele Mariackim w drugiej swej książce podróżniczej „Places” (wydanej w roku 1942), dodając, że do uroku tej świątyni przyczynia się fakt jej swojskości („domesticity”). W przeciwieństwie do wielkich katedr Zachodu, otoczenie kościoła krakowskiego zachowało swój dawny, pozabawiony pretensjonalności charakter. „Ludzie z Rynku wchodzi

do tego kościoła bocznym wejściem tak jak się wchodzi, bez żadnych zapowiadań, do domu bliskiego przyjaciela, — ale jest to przyjaciel, który był również przyjacielem ich ojców i dziadów, bez żadnych przerw poprzez pokolenia.”

Książka „Places” obejmuje szereg szkiców podróżniczych — tym razem nie ograniczających się do regionu bałtyckiego —, które ukazały się poprzednio w różnych czasopiśmie. Nie zawiera ona jednak ilustracji odmiennie od „The Return to the Baltic”, gdzie znajdujemy kilkadziesiąt rysunków E. L. Warre’a m. in. z widokami miast polskich.

Jednym z ech bytności Belloca w Częstochowie jest niewątpliwie jego piękna „Ballade to Our Lady of Częstochowa”, której każda zwrotka kończy się rotą uroczystego ślubowania, i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w siedzibie pisarza w Sussex.

Kiedy Hitler napadł Polskę w r. 1939 nikt na Zachodzie nie przemówił na jej rzecz tak silnie jak Belloc. W broszurze „The Catholic and the War”, która doczekała się szerokiego rozpowszechnienia, Belloc przedstawia słusność praw Polski i tłumaczy, dlaczego katolicy brytyjscy i całe w ogóle społeczeństwo brytyjskie wyteżyły winno wszystkie siły w walce, by doprowadzić ją do zwycięskiego końca.

Jaki zaś będzie niezawodny probierz tego zwycięstwa, wyjaśnił w artykule „The Test is Poland”, który ukazał się w „Weekly Review” i wyszedł potem w osobnej broszurze.

„Jeśli alianci — pisze Belloc — zdolają odbudować wolną i silną Polskę z pełnym dostępem do morza poprzez porty włączone do Państwa Polskiego, to wojnę wygrają. Jeśli natomiast przez niezrozumienie zagadnienia przyjmą jakiś pokój, choćby na zewnątrz pozornie kompletny, który by pozostawił los Polski bez rozstrzygnięcia, wówczas niewątpliwie wojna będzie dla nich przegrana.”

„Wolne i dostatecznie niepodległe Państwo Polskie jest warunkiem cywilizowanych wpływów Zachodu w Europie Środkowej. Jest ono niezbędną przeciwwagą dla ducha pruskiego, który będzie trwał na wschód od Łaby nawet jeśli wygna się go z reszty Niemiec. Pierwszy rozbiór Polski był początkiem wszystkich naszych kłopotów. Wpuścił on z powrotem barbarzyństwo do świata chrześcijańskiego; dopuścił, po raz pierwszy w naszych dziejach, brutalną negację prawa międzynarodowego i prawa narodu chrześcijańskiego do życia. Rolę dwóch łotrów widowiska pełnili wówczas, jak pełni ją dzisiaj, rząd rosyjski i parweniuszowska potęga Prus.

„Gdyby nas uczono historii, gdyby naszej warstwie rządzącej wpaiano w młodości pewne ogólne idee co do tego, czym jest Europa, z czego wyrosła i przez co może zginąć, lub gdyby przynajmniej warstwę tę nauczono rozumieć, że Anglia jest prowincją świata chrześcijańskiego i Europy i że z upadkiem Zachodu przepadnie na pewno także Anglia, to ci, którzy kierują naszymi losami, pojęliby podstawową wagę Polski. Faktem jest jednak, że tylko niewielu wie o tym, co znaczy Polska, jej religia i jej opór. Ludzie ci wiedzą wszystko o defektach jej słabości, ale nie wiedzą niczego o bohaterstwie i wytrwałości...”

„Istnieje jedno centralne kryterium wartości i sukcesu: zmartwychwstanie Polski.”

„Probierzem jest Polska. Determinacja, by ją uratować, która jest determinacją nie tylko pobicia Prus, ale także przegnanie nikczemnego i morderczego komunizmu Moskwy, jest moralnym warunkiem zwycięstwa. Jeśli się zachwiejemy, będziemy zgubieni.”

Od zakończenia Drugiej Wojny Światowej minęło pięć lat. Dylemat, jaki Belloc postawił w r. 1939 przed przywódcami swego narodu, nadal pozostaje nierozstrzygnięty.

Roman Brzeziński

MARIA CZAPSKA

DROGOCENNA PERŁA

„Le monde actuel ne rencontre plus le christianisme. La parole de Dieu devient pour lui proprement lettre morte.”

E. MOUNIER

DEPARTAMENT Ain. Pejzaż przypomina Lombardię: łagodnie skłony wzgórz pokryte winnicami, szeregi włoskich topoli, szary kamień farm zaszytych w sady, świeżość białopiennych topoli nad wartko płynącym turkusowo - zielonym Rodanem; grupy ciemnotlistnych, potężnie rozrostłych szlachetnych kasztanów.

— Jestem już na śmierć przygotowany! zwierza mi się 90 - letnia starszka. — Testament złożyłam u notariusza, nie będzie po myśli syna, ale on też mnie się nie pytał, czy wybór żony był po mojej myśli...

— A ksiądz? — pytam niedyskretnie.

— Poco mi ksiądz? Nie mam żadnych grzechów na sumieniu. 60 lat służyłam tej ziemi, i tu chcę leżeć, tu odpocząć.

Jej 50-letni syn, małomówny, powolny, od świtu do nocy wrpnięty w służbę tejże ziemi. Jemu, podobnie jak matce dopiero śmierć zdejmie jarzmo z szyi. Pochowani będą na pobliskim cmentarzu, kobiety wysłuchają nabożeństwa, mężczyźni będą w tym czasie obchodzili pobliskie piwnice, spijając w każdej po butelczynie krajowego wina ku pamięci zmarłego. Poza groźbami kościół w M. świeci pustką, w plebanii dożywa wieku omszały ksiądz, pijaczyna.

Ta sama pustka wieje z pięknych XII i XIII - to wiecznych kościołów wiejskich Francji Centralnej. W L. B. nabożeństwo gorliwego księdza, który obsługuje trzy kościoły „zaszczyca” swoją obecnością rodzina pobliskiego *Châtelain* (dziedzica) i dwie czy trzy bardzo stare kobiety. To samo w malowniczych osadach górskich Alpes Maritimes, w t. z. *bourgs pourris* napół wyludnionych wioskach wśród opustoszałych i zdziczałych winnic. To samo w sercu Francji, żywej i ludnej Ile de France, gdzie tylko letni goście i turyści wnoszą nieco życia do świątyni bez wiernych. Bywają, podobno, i parafie „żywe”, zasługują księdza, czy tradycji? Wierna jest w ogromnej większości Bretania, wierna Sabaudia. J. w dep. Savoie, na lewym brzegu Rodanu: kościół do połowy wypełniony, msza śpiewana, ludzie się modlą, odpowiadają księdzu po łacinie.

— Powinszować parafii...

— Nie moja zasługa, — wyjaśnia mi 70 - letni proboszcz, znany w okolicy z rzadkiej przedsiębiorczości (sam skonstruował organy do kościoła, wznosił wspólnymi siłami dom parafialny, gdzie się odbywają zabawy i przedstawienia, ozdobił go przez siebie wykonanymi rzeźbami).

— Parafia była zawsze dobra, Sabaudia włączona dopiero w 1860 roku do Francji, zachowała religijność Lombardii; wojujący ateizm Rewolucji nie sięgnął aż tutaj i mimo 60 lat szkoły świeckiej ludzie tujejsi nie wyrzekli się służby Bożej...

Przypomniały mi się słowa Bernanosa:

„Niełatwo jest zabić parafię, to się nie dzieje z dnia na dzień... ale raz zabita, jest martwa, na dobre martwa.”

Od góry płynie strumień religijnego odrodzenia. Myśl katolicka, literatura piękna, od Maritaina do Du Bosa, od Claudela do Daniela Rospa, stowarzyszenia młodzieżowe: akademickie, robotnicze, wiejskie, księża - robotnicy, t.zw. „Misje Paryskie”, tam, gdzie nienawiść do

*) Świat obecny nie napotyka już na chrześcijaństwo: Stowo Boga staje się dla niego dosłownie martwą literą. — Ten cytat i dalsze wyjęte z książki Emanuela Mounier „Feu la Chrétienté”. Ed. du Seuil, Paris, 1950.

sutanny jest zbyt wielka. Prąd wysokiego napięcia, ale tylko szczupły prąd w stosunku do szerokiej masy, głęboko zdechrystianizowanych.

W niedzielę, prawda, kościoły miejskie wypełniają się publicznością, która jednak bardziej przypomina publiczność teatrów lub sal koncertowych (nie kin) aniżeli Domów Bożych. W czasie sumy wyszamerowany Szwajcar udziela, za pomocą dyskretnej kołatki, wskazówek kiedy należy wstać, kiedy uklęknąć, a kiedy można usiąść. W ciągu każdej mszy niedzielnej odbywają się, kolejno, aż trzy kwesty. Ksiądz z kazalnicy zdaje obszernie sprawozdanie kasowe z dochodów i rozchodów parafialnych; po zakończeniu nabożeństwa kościół niezwłocznie całkowicie wypóżnia się jak teatr po przedstawieniu, Szwajcar głośno zapowiada, że go się zamyka.

Ile, w spełnianiu tej niedzielnej powinności, jest ducha i wiary, a ile formalistyki i konserwatyzmu sfer burżuazyjnych, tradycyjn należących do „dobrego tonu”? Czy te msze niedzielne ze Szwajcarem w galonowanym pierogu i łańcuchu srebrnym na szyi, z halabardą w dłoni jest naszym *spotkaniem* z chrześcijaństwem? Kto z nas słyszy, naprawdę *słysz* słowa o ziarnach pośród cierni, o perle drogocennej, o wodzie żywej, o wierze co góry przenosi, o miłości, która nie ginie? Kto je słyszy w całej ich przejmującej nagości?

„Chrześcijaństwo nie zagrażają dziś herezje, powiada Em. Mounier, zbyt mało mają chrześcijanie żarliwości, grozi mu apostazja, bez rozgłosu, skutek głębokiego zubożenia, rozproszenia.”

Francja, zwana „najstarszą córką Kościoła”, ojczyzna tylu świętych i męczenników, jest dziś ponownie krajem misyjnym, gdzie grupy chrześcijan trwają w obcym, nieraz wrogim środowisku. Parafia, z greckiego *Paroikia* — miejsce pobytu w obcym kraju.

Gdyby komunizm opanował dziś czy jutro tę ziemię naprawdę wybraną znalazłby szerokie masy przygotowane na przyjęcie nowej „wiary”, a sowieccy „święci” wstąpiłiby tu bez walki na ołtarze opustoszałych kościołów.

* * *

Było to na Litwie Kowieńskiej, zaraz po wkroczeniu tam Armii Czerwonej; właściciel folwarku, usunięty ze swego domu, starzec, chory na serce, leżał w szopie z narzędziami ogrodowymi; nad jego postaniem zawieszono krucyfiks. Coraz to jakiś żołnierz sowiecki opuszczał szeregi, posuwając się pobliską szosą, żeby wpaść do tej szopy spojrzeć na *pomieszczyka*, prawdziwego, żywego pomieszczyka.

— Czto eto? zawołał nagle jeden z nich, młodzik to był bezwąsy — Człowiek przybity do krzyża? Co to znaczy? Zdumienie rozszerzało oczy, które zwrócił do starszego towarzysza.

— Molez! upomniał go tamten (wyglądał na jakie lat 40), eto Issus Christos.

Ten jeszcze pamiętał.

* * *

— Mordować takiego człowieka! Oburzał się inny młody sowieciarz, takiego sprawiedliwego! Zbrodniarze! O, zbrodniarze!

(Panie z Armii Zbawienia rozdały w szpitalach wyzwolonego Paryża Ewangelie w różnojęzycznych tłumaczeniach.)

— O kim mówisz? spytała się jedna z pielęgniarek, obserwując wzburzenie żołnierza.

— Nie pamiętam jak się nazywał, ale czytałem jego żywot, w takiej małej książeczce...

— Może Jezus Chrystus?

— Ot jak! Zgadła siostra! Tak właśnie się nazywał! Był sprawiedliwy i miłosierny, a Żydzi przybili go na krzyż.

* * *

Wśród ludzi ewakuowanych z Pomorza, przed ofensywą Armii Czerwonej, ludzi z etapów jenieckich i koncentracyjnych, przeznaczonych nieraz na zatopienie i przygodnie ratowanych przez skandyńskich rybaków, znalazło się w kopenhaskich szpitalach kilkuset Rosjan.

Krystyna znająca język rosyjski była używana jako tłumaczka, wzywano ją też do umierających.

— Siostrzico! przywołał ją pewnego dnia ciężko ranny żołnierz; bomba lotnicza zgruchotała mu nogę, amputowano mu ją w biodrze, ale gangrena nie ustępowała. Leżał teraz zły potem i czuł, że umiera; chciał to komuś powiedzieć w ojczystej mowie.

— Nie zobaczę już matki! poskarżył się, ujmując rękę Krystyny w swoje wilgotne, szerniałe dłonie — już nigdy jej nie zobaczę!

— Pomoliś Bogu! powiedziała mu. — Pomoliś! powtórzyła — On wsio może. On może cię zachować, o ile zechce!

Chwila milczenia. Ranny zamknął oczy, potem je szeroko otworzył i zaczął nagle krzyżeć na cały głos:

— Stalin durak! Stalin durak! Stalin durak!

— Zamilcz! prosiła Krystyna przerażona (inni Rosjanie leżeli na tej samej sali) — uspokój się!

Teraz zółta twarz młodzieńca o bardzo białych zębach i spieczonych gorączką wargach pałała; usiłował dźwignąć się z postania, ale opadł bezsilny i już ciszej dodał z za wziętym błyskiem w czarnych i jakby wtopionych w płaską twarz oczach:

— Stalin goworil, czto on odin Boh, i czto drugowo Boga niet!

* * *

Ub. roku odwiedził mnie Fiodor Konstantinowicz S. Pochodził z granicy polskiej, z kołchozu pod Szepietówką.

Jako jeniec sowiecki pracował przy budowie Wału Atlantyckiego, potem na roli, ożenił się z ukraińską dziewczyną, podobnie jak on zawleczoną tu i osiadł w Paryżu, miał fałszywe papiery, w obawie przymusowej repatriacji. Liczył lat około 30-tu. Wiedział, że matka go jeszcze ochrzciła w cerkwi i zawsze modliła się przed obrazami. Ale w szkole uczyli go, że nie ma Boga, że obrazy to malowane deski, przed którymi tylko ciemni ludzie palą światła i biją pokłony. Więc wróciwszy raz ze szkoły, a był już wtedy komsomolcem, zerwał obrazy, potamał je i spalił. Matka bardzo płakała, ale nie powiedziała mu ani słowa, a potem zawsze żegnała się i kłaniała przed tym opustoszałym kątem, jakby tam nadal stały obrazy. Wielką cierpieli nędzę; potem wzięli go do wojska; służył długo na granicy Turkiestanu, potem wojna z Hitlerem wybuchała, poszedł do niewoli, pracował i dopiero po zwolnieniu, tu, w Paryżu spotkał księdza, starego, prawosławnego bafiuszkę, który mówił mu o Bogu.

Ciemna, grubo ciosana twarz Fiodora nie zdradzała żadnego wzruszenia, jakby płomień, który nosił w sercu nie zdolał jeszcze przebić cielesnej powłoki, tylko w oczach tliła się aż do bólu napięta uwaga.

Mówiliśmy o słowach Chrystusa: „Poznacie Prawdę, a Prawda was wyzwodzi”, o wolności wewnętrznej Chrześcijanina, nawet niewolnika i więźnia, wolności wyboru i wolnej wierności. Słuchał z nęceniem jakby całym ciałem. Miał za sobą trzydzieści lat zakuwania się gotowymi formułkami sowieckiego katechizmu, a teraz wiedział, że

może, że nawet powinien myśleć samodzielnie. Wielka to rzecz i trudna myślenie.

— Gdyby nie żona i dziecko, mówił, odszedłbym w jakieś zacisze i myślał o Bogu. Tu, w mieście, taki zgiełk (takoj szum)!

Przy pożegnaniu dziękował mi, że mu pomogłam zrozumieć, dziękował jak głodny za chleb. Ja zaś czułam, że słowo Ewangelii dociera do jego uszu i oświeca go swoją prostotą, że je słyszy inaczej jak my, może tak, jak je słyszeli rybacy

i celnicy z nad jeziora Genezaret, jak niewolnicy Suburry.

„A znalazłszy jedną drogocenną perłę, odszedł, i sprzedał wszystko co miał i kupił ją.”

* * *

Może się nie mylił Emanuel Mounier, twierdząc, że chrześcijaństwo zachodnie, feudalne i burżuazyjne, umrzeć musi, że zapowiedzi tej śmierci są nieomyślne, mimo nieśmiertelności Kościoła Chrystusowego.

Jego uprzejme próby porozumienia komunizmu z chrześcijaństwem, tak nieraz błędne, tak opaczne, jego starania o uobywatelenie ludów kolorowych kolonii francuskich, miały na celu spodziewane przezeń odrodzenie Kościoła z nowych warstw społecznych i nowych szczepliówk pozaeuropejskich.

Kiedy? Nie jest rzeczą człowieka ustalać czasy, ani ich wolno mierzyć miarą ludzkiego żywota.

Maria Czapska

SOWIECKA AKADEMIA NAUK O WATYKANIE

SOWIECKA Akademia Nauk wydała pracę M. M. Szejnmana, pt. „Watykan między dwiema wojnami światowymi” (*).

Fakt wrogoci Związku Sowieckiego wobec Stolicy Apostolskiej znany jest nie od dzisiaj, a to zasadnicze stanowisko wypływa, rzecz prosta, z doktryny marksistowskiej w realizacji sowieckiej. Jednak wydawało by się, że powaga wysokiej instytucji naukowej która książkę zaoprobowała i wydała, sprawi, iż krytyka Watykanu, jako instytucji religijnej i społeczno-politycznej, odbędzie się na poziomie i, co ważniejsze, obiektywną metodą naukową, choćby była ona socjologiczną, czy marksistowską czy jakkolwiek bądź inną.

Tymczasem książka p. Szejnmana jest bardzo długim i rozwlekłym artykułem wstępnym z „Prawdy”, lub „Izwestii”, liczącym ponad 200 stron druku. Pomimo to, jest ona ciekawa choćby ze względu na swą metodę ustalania pewnych prawd i obiektywnych faktów a ponadto ze względu na łatwość ujawnienia słabych punktów ze stanowiska Związku Sowieckiego wobec świata zachodniego, wyznającego Boga w religiach chrześcijańskich, w katolicyzmie w szczególności.

Książka p. Szejnmana miała być atakiem na politykę religijną i świecką Papieża ostatniego stu lat, a stała się mimowolną apologią tej siły moralnej i politycznej, jaką reprezentuje Stolica Apostolska.

Nie będziemy tu streszczać tej książki. Na całej jej przestrzeni powtarza się w kółko teza, że papieże trzymali zawsze z reakcją światową, ze sferami wielokapitałistycznymi, z totalizmami i despotami. Oczywiście przeciwko socjalizmowi, demokracji i ludom miłującym wolność.

Autor postawił znak równania pomiędzy demokracją i komunizmem rosyjskim, sowieckim i na tej podstawie buduje swoje fałszywe wnioski i fałszywy obraz rzeczywistości światowej. Po przeczytaniu tej książki czytelnik dochodzi do wniosku, że rzeczywistość światowa ukazana została w wymiarach fantastycznych, nigdzie na świecie bowiem nie ma tego, co autor nazywa demokracją, a jedynym postępowym, ściśle demokratycznym, cieszącym się wolnością słowa, swobodą sumienia i pełnią nieprzymuszonych życia jest Związek Sowiecki. Oczywiście, z pewnymi zastrzeżeniami, do obozu owej demokracji zalicza autor zniewolone przez Sowietów w wyniku tej wojny państwa Europy środkowo-wschodniej oraz tzw. „postępowych katolików” współpracujących z komunistami we Francji, a ostatnio i w Polsce.

Reszta świata ze Stanami Zjednoczonymi, A. P., Wielką Brytanią i Watykanem na czele stanowi oboz imperializmu międzynarodowego, zagrażającego pokojowi całej ludzkości. Wbrew znanemu z okresu konferencji jaitańskiej ironicznemu pytaniu Stalina w rozmowie z powołującym się na Watykan Churchillem „a ile dywizji ma Papież?”, uznane tu zostały rola i znaczenie Stolicy Apostolskiej na równi z potęgami państw anglosaskich.

Główny zarzut autora pod adresem Watykanu jest ten, że dopuścił w sposób życzliwy do zwycięstwa ustrojów faszystowskich w Niemczech, Austrii i Italii, dając stronnictwom katolickim tych krajów zlecenie współdziałania z Hitlerem i Mussolinim, a później zalecając rozwiązanie tych stronnictw na rzecz monopartii fasz-

stowskiej i narodowo-socjalistycznej. Autor atakuje prałata Kasasa w Niemczech, kanclerza X. Seipla w Austrii, mniej ostro monsignora Sturzo w Italii. Tu bowiem całkowitą winę ma ponosić Papież, Pius XI, rzekomo zwolennik faszystów. Zabór przez Hitlera Austrii ma obciążać obok Watykanu sumienie kardynała Innizera, a za szalenstwa Hitlera całkowitą odpowiedzialność ponosić ma kardynał Pacelli, później zaś on również, ale już w charakterze Papieża Piusa XII. P. Szejnman insynuuje, że te poczynania Watykanu miały swoje źródło w obawie papieża przed komunizmem, zrównaniem, w twierdzeniach autora, z demokracją i w obawie przed prześladowaniem religii, co jest znów według p. Szejnmana wierutną bajką, jeśli chodzi o komunizm, a na świadka powołuje „czerwonego dziekana” Kanterberyjskiego, którego śmiało można nazwać zawodowym i zaprzysiężonym świadkiem i chwalcą „raju sowieckiego”.

Jakże mocno na tle dzisiejszych zubożniających moralnie czasów brzmiały przed dwudziestu siedmiu laty słowa lorda Curzona z jego noty do rządu sowieckiego: „W samej Rosji... nie czyni się żadnej próby zaprzeczenia, że te prześladowania i mordy (proces arcybiskupa Cieplaka i kara śmierci dla prałata Budkiewicza — przyp. autora) stanowią część świadomej akcji, przedsięwziętej przez rząd sowiecki z określonym celem zniszczenia wszelkiej religii w Rosji i zamiany jej bezbożnictwem”.

Wiemy jak wielkie znaczenie przywiązuje doktryna sowiecka do przerzucenia swego typu komunizmu do ustrojów społeczno-państwowych w krajach niezależnych azjatyckich a ponadto kolonialnych i nawiątp kolonialnych. Autor sowiecki, ciskając gromy na akcję misyjną Watykanu w tych krajach i postępy w nich katolicyzmu, oddaje mimowolny hołd uniwersalizmowi Kościoła katolickiego. Twierdzi on słusznie, że Stolica Apostolska, zwłaszcza od czasów Benedykta XV i Piusa XI, zwróciła specjalną uwagę na działalność misyjną, a wyniki tej działalności w Japonii i Chinach budzą niepokój komunistów. P. Szejnman usiłuje ironizować na temat ustępstw w zakresie zwyczajów i kultu narodowego, poczynionych przez katolicyzm dla Japończyków, i Chińczyków, jak tolerowanie czci dla Konfucjusza, kultu zmarłych w ustalony od wieków sposób, obecność duchowieństwa na chińskich lub japońskich uroczystościach religijnych, dopuszczanie obyczajów i tradycji szintoizmu itp. Watykan zdaniem autora, usprawiedliwia to wszystko z katolickiego punktu widzenia koniecznością uwzględnie-

nia patriotycznych i społecznych tradycji danych narodów.

Do zabawnych i nonsensownych twierdzeń doprowadza p. Szejnmana poczucie potęg katolicyzmu. Tak naprzykład słusznie podkreślając, że św. Tomasz z Akwinu zajął naczelną pozycję w myśli katolickiej i że tomistyczna bibliografia naukowa wykorzystuje ponad kilka tysięcy pozycji (w ciągu lat 1920—1940), p. Szejnman nazywa świętego „średniowiecznym, ciemnym i szalonym fanatykiem” („mrakobies”), i oczywiście usiłuje sympatycznie potraktować tzw. modernizm katolicki, już choćby tylko dlatego, że został on potępiony przez Piusa X.

Sporo miejsca poświęca autor sprawom polskim w polityce Watykanu. Stanowisko Piusa XII wobec Polski w chwili obecnej nazywa „reakcyjnym”, zarzuca mu, niedostateczną obronę katolików polskich w czasie prześladowań hitlerowskich. Cytuje plotki na temat powodów opuszczenia Polski w r. 1921 przez nuncjusza Rattiego, a jednocześnie zarzuca mu, jako Papieżowi już, stronnicze wystąpienie tym razem na korzyść Polski, ale kosztem Litwy (sprawa wileńska). Z lubością cytuje aż na dwóch stronicach rozmowę R. Dmowskiego z kardynałem Gasparri w okresie pierwszej wojny światowej, kiedy ten Sekretarz Stanu uważał „niepodległość Polski” za mrzonkę i fantazję. Pośrednio pochwała Dmowskiego za odróżnianie Kościoła od polityki watykańskiej, usiłując wmówić czytelnikowi, że polityka ta w owym czasie była wroga interesom narodu polskiego.

Gromadząc tendencyjnie zarzuty współpracy Watykanu podczas ubiegłej wojny z Niemcami hitlerowskimi, autor zapominał, że w myśl polityki sowieckiej z lat 1939—41, sam zajął stanowisko przeciwnie, bo oto w spisie przedstawicieli dyplomatycznych przy Watykanie z r. 1940 pomija milczeniem Polskę i jej przedstawicieli. Wówczas to właśnie Związek Sowiecki i Niemcy zgodnie uważali, że Polska przestała istnieć na skutek dokonanego przez nich nowego rozbioru. Tylko że Pius XII właśnie przypominał wówczas światu o Polsce, a do Hitlera siał noty w obronie katolików polskich.

Autor twierdzi, że Watykan zawsze uważał Polskę za forpocztę swej walki ze Związkiem Sowieckim, ale nigdy nie udzielał dostatecznego poparcia w okresie tej wojny. Kardynałów Hlonda i Sapiechę zalicza do „reakcjonistów”, ale usiłuje w paru rozdziałach przeciwstawić bezstronność sp. kardynała Hlonda wrogoci obecnego Papieża w stosunku do Związku Sowieckiego i prześladowań religijnych w „zachodniej Ukrainie i zachodniej Białorusi”.

Nie zapominał też p. Szejnman i o Polakach na obczyźnie. Twierdzi, że „w czasie wojny Watykan orientował się na reakcyjne elementy polskiej emigracji, usiłował wbić klin pomiędzy Polską i Związek Sowiecki. Razem z reakcyjną polską emigracją prowadził on i prowadził walkę przeciwko „wolnej, niepodległej i demokratycznej Polsce”.

W książce p. Szejnmana prawda jest przedstawiona podobnie, jak w twierdzeniu Stalina, iż chce on „Polski silnej, wolnej i demokratycznej”. Ale książka jest ciekawa z powodów, o których mówiliśmy w wstępie: mimowolnie docenia wielkie, światowe znaczenie Stolicy Apostolskiej, podnosi jej siłę i zakres wpływów, daje właściwie odpowiedź na owe słynne pytanie Stalina, skierowane do Churchilla. Okazuje się, — i to w świetle akademickiej, uzycznej rozprawy oficjalnej —, że siła Watykanu nie da się obliczyć nawet na setki uzbrojonych nowoczesnych dywizji. Jest znacznie większa i działa w ogólnym wyniku skuteczniej, niż broń pancerna i zastępy wojsk.

W. P.

WŚRÓD CZASOPISM BRYTYJSKICH

MACARTHUR WSPANIAŁY?

POSTAĆ generała MacArthura interesowała mnie od dawna. „Biały Mikado” dzisiejszej Japonii uchodził i uchodzi w dalszym ciągu — nawet wśród ludzi inteligentnych i krytycznych — za silną i wyjątkową indywidualność. Człowiek siedemdziesięcioletni, lecący osobiście na front nazajutrz po wybuchu wojny koreańskiej, chwytą wyobraźnię ostrych Europejczyków, zwłaszcza, że o sprawach dalekowschodnich i samym MacArthurze wie się w gruncie rzeczy bardzo, bardzo niewiele. Czas jednak przyrzec się bliżej tej postaci, zwłaszcza, że dotychczasowy naczelny wódz wojsk alianckich w Japonii otrzymał ostatnio tytuł dowódcy sił zbrojnych ONZ działających na Korei, a więc w pewnej mierze przestał być zjawiskiem, czy instytucją czysto amerykańską (właśnie instytucją, bo za taką sam generał się uważa i jest uznawany przez duży odłam polityków w Stanach Zjednoczonych.)

Okazję do zajęcia się MacArthurem daje mi bardzo interesujący artykuł Andrew Rotha, zamieszczony w tygodniku „Public Opinion”. Zanim przystąpię do streszczenia tej niebanalnej wypowiedzi, słów parę o autorze i czasopiśmie.

„Public Opinion” jest pismem stosunkowo młodym (rok założenia 1861), zdecydowanie lewicowym, lecz nie marksistowskim; niezależnym, to znaczy nie związanym dyscypliną partyjną; na łamach tego tygodnika spotyka się często surową krytykę polityki laborzystów. Przed paru miesiącami pismo podniosło cenę egzemplarza z 3 d na 6 d, a jednocześnie bardzo rozszerzyło wachlarz swych współpracowników, wśród których spotyka się często nazwiska pisarzy i publicystów katolickich: sprawy katolickie poruszane są w „Public Opinion” często i w sposób dla mnie osobiście bardzo sympatyczny; w ostatnim numerze zamieszczono np. specjalny artykuł o „Roku Świętym” i surową krytykę modernistycznej pracy nieszczęsnego kapłana Alfreda Loisy pt. „The Origins of the New Testament” (autor krytyki, C. O. Rhodes nie tai swej solidarności z decyzją władz kościelnych, które w swoim czasie zasuspendowały zbuntowanego księdza Loisy). Nie jest chyba przypadkiem, że z sympatiami katolickimi „Public Opinion” łączy się europejskość tego pisma, zamieszczającego bodaj najwięcej wśród periodyków brytyjskich korespondencji z Kontynentu i omówień spraw europejskich.

Jeśli chodzi o autora artykułu o gen. MacArthur — Andrew Roth — to jest to Amerykanin. Jako podróżujący korespondent nowojorskiego „Nation” objechał on w ciągu ostatnich czterech lat Koreę, Chiny, Hong Kong, Filipiny, Indonezję, Malaje i Burmę.

Dziennikarz amerykański zaczyna swą charakterystykę MacArthura powołaniem się na doniesienia korespondentów, że od chwili wybuchu wojny koreańskiej wódz amerykański robi wrażenie człowieka, który odmłodził o dziesięć lat. Nie można się temu dziwić — pisze Roth —, skoro znów ma okazję praktykowania swej ukochanej sztuki wojennej i dodania nowego rozdziału do własnej biografii, którą, jak się spodziewa, każdy uczeń w Stanach Zjednoczonych będzie wykładał na pamięć pod tytułem: „MacArthur Wspaniały”. Otoczenie „białego Mikada” już od dawna zabiega usilnie o tworzenie legendy. Gen. E. M. Almond, szef sztabu wojsk amerykańskich na Dalekim Wschodzie, wyraża się o nim jako o „największym z żyjących ludzi”, budząc sprzeciw generała lotnictwa amerykańskiego G. E. Stratemayera, który głosi, że jest to „największy człowiek w historii” (zapewne światowej, choć nie zostało to ściśle sprecyzowane)...

Jeśli jednak, jak zauważa Roth, historia nie będzie pisana przez dworzan MacArthura lub pracowników koncernu prasowego Hearsta czy dziennikarzy z „Chicago Tribune”, wówczas może powstać dużo więcej kontrowersji na temat talentów wojskowych tego wodza i przenikliwości jego doradców. Z dotychczasowego przebiegu wydarzenia wynika, że atak komunistyczny na Koreę stanowił dla ame-

rykańskiego dowódcy zaskoczenie — podobnie jak zaskoczeniem był w roku 1941 nagły atak Japończyków na samoloty MacArthura na Filipinach, które nie zdołały nawet wejść do akcji, gdyż przyłapano zostały na lotniskach.

Gen. MacArthur wykazał — jak dotychczas — tendencję do obrony zbyt wielkich obszarów koreańskich zbyt małymi siłami lądowymi, gdyż ma przesadną skłonność do uważania lotnictwa za siłę rozstrzygającą w nowoczesnej wojnie.

Głębokie i często podkreślane w rozmowach z dziennikarzami przekonanie MacArthura o własnej, znakomitej znajomości problemów azjatyckich, opiera się na pięćdziesięcioletnim doświadczeniu w obcowaniu z ludźmi Wschodu. Andrew Roth twierdzi jednak, że znajomość spraw Azji wykazywana przez tego amerykańskiego generała ma charakter wybitnie kolonialny i zakresem nie przekracza doświadczenia przeciętnego brytyjskiego lub francuskiego urzędnika kolonialnego wyższej rangi.

Po ukończeniu (z najwyższą lokatą) akademii wojskowej w West Point, młody MacArthur rozpoczął służbę w roku 1903 pod zwierzchnictwem własnego ojca, wówczas gubernatora wojskowego święto podbitych Wysp Filipińskich. Później Douglas MacArthur był amerykańskim obserwatorem w czasie wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1905, po czym został wojskowym adiutantem prezydenta Teodora Roosevelta i w tym charakterze zajmował się sprawami Ameryki Południowej. Szeroko reklamowana znajomość „umysłowości wschodniej” opiera się głównie na stosunkach MacArthura z bogatymi politykami i przemysłowcami filipińskimi, z którymi nawiązywał przyjaźnię w czasie swej czteroletniej służby na Wyspach. Gdy w r. 1935 przeszedł na emeryturę ze stanowiska Szefa Sztabu Armii Amerykańskiej, powołał gen. MacArthur na Filipiny, gdzie zreorganizował tamtejszą armię, by następnie osiąść w Manili w charakterze skromnego (w sensie finansowym) emeryta i bardzo dobrze sytuowanego męża bogatej żony. Z tej pozycji życiowej powołał go na 6 miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej na stanowisko naczelnego wodza wojsk amerykańskich na Dalekim Wschodzie.

Wszędzie, gdzie mógł działać na własną rękę, wykazywał później MacArthur wyraźne skłonności kolonialne. Gdy w r. 1944 powrócił jako zwycięzca na Filipiny, uczynił wszystko, aby osadzić przy władzy swych dawnych przyjaciół — ludzi bogatych i związanych gospodarczo ze Stanami Zjednoczonymi — i to nie bacząc na udowodnioną niejednoznacznie kolaborację z Japończykami.

Obejmując stanowisko „białego Mikada” Japonii gen. MacArthur wprowadził niezwłocznie w życie swą teorię, że „umysłowość wschodnia, lubi pokazy siły, pompy i parady. Do chwili wybuchu wojny koreańskiej prowadził tryb życia staromodnego monarchy, nie ruszając się prawie ze swego doskonałego strzeżonego pałacu i surowego biura na szóstym piętrze znanego budynku Dai Ichi. Przejazd generała z jednego z tych miejsc do drugiego stanowił codzienną ceremonię na wielką skalę: cały ruch kołowy był wstrzymany, wszystkie ulice brane w arendę przez pretorian MacArthura — żandarmów, strzegących jego wielkiego, czarnego Cadillaca. Wielką wagę przykładal generał do uroczystych wizyt, otaczał się licznymi dworzanami w mundurach wojskowych amerykańskich. Wszelka krytyka wodza uznawana była za obrazę majestatu — jako przykład podaje Roth ogłoszenie za personą non grata Franka Hawley'a, korespondenta „Times'ów”, który ośmielił się napisać, że należy odróżniać przyjaźń MacArthura z wielkimi kapitalistami od tzw. demokratyzacji Japonii.

W karierze wojskowej gen. MacArthura niepodobna rozróżnić, gdzie kończy się pozer, a zaczyna się dzielny i uzdolniony żołnierz. Podczas pierwszej wojny światowej doszedł do rangi brygadiera:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”

poleca

następującą książkę:

Wanda Ładzina
JADWIGA —

WIELKA KRÓLOWA POLSKI
Cena 5/-

Jan Dobraczyński
SKĄPIEC BOŻY
(Rzecz o O. M. Kolbe)
Cena 1/10

Ks. dr Stanisław Bross
M. FRANCISZKA TERESA
KOTOWICZÓWNA
(Świątobliwa wizytka warszawska w osiemnastym wieku)
Cena 6/-

Do zamówień dołączając 6 dną przesyłkę

*) M. M. Szejnman: „Watykan między dwiema wojnami”, wydanie Akademii Nauk, dział Muzeum Historii Religii, Moskwa-Leningrad 1948. Str. 236 plus 3 nb.

był zagazowany i ranny, i uznany przez ministra wojny za najlepszego generała bojowego. W czasie drugiej wojny zachowywał się już znacznie ostrożniej: w związku z jego lotami inspekcyjnymi w eskorcie chmary samolotów myśliwskich nadawano mu niezbyt pochlebne przydomki. Wycieczkom tym towarzyszyły gromady fotografów prasowych. Historycy są zgodni co do zasług i zdolności wojskowych MacArthura, wykazanych w czasie kampanii na Pacyfiku, aczkolwiek nie ma żadnych wątpliwości, co do jego talentu do autoklasy.

Jest swoistą ironią losu, że funkcję wodza sił zbrojnych Zjednoczonych Narodów powierzono tak zaciętemu nacjonalistom amerykańskiemu jak gen. MacArthur. Choć używa on w Japonii tytułu najwyższego dowódcy wojsk alianckich — wszystko odbywa się tam jako przedstawienie czysto amerykańskie i czysto osobiste: macarthuroskie. Równie ironicznie wygląda fakt, że człowiek ten, będąc w Japonii prokonsulem demokratycznego prezydenta Stanów Zjednoczonych, używany jest jako główna maczuga polityczna w rękach republikanów, zwalczających Trumaną.

Powiązania MacArthura z prawią polityczną są prawie tak stare jak on sam — datują się od kolebki jego w koszarach wojskowych w Arkansas. Autokratyczne rysy charakteru uwypuklił najdobitniej osobisty udział Douglasa MacArthura w bezwzględny i niepotrzebnie brutalnym stłumieniu w r. 1930 demonstracji byłych wojskowych, maszerujących do Waszyngtonu w celu domagania się zarządzeń antydepresyjnych w obronie świata pracy. Obecny dyktator Japonii, obwiesiwszy się wszystkimi orderami, osobiście dowodził wówczas oddziałami wojska rozpędzającymi robotników.

Krańcowy nacjonalizm uczynił MacArthura pupilem superprawicowych nadpatriotów, i to, rzecz dziwna, zarówno izolacjonistów jak interwencjonistów. Generali należą oczywiście do interwencjonistów, przy czym nie ukrywa, że „przeznaczeniem Ameryki jest Daleki Wschód; wielkie możliwości dla handlu i przemysłu, zamieniające wszystko w amerykańskiej przeszłości, czekają za horyzontem Pacyfiku; miliard ludzi tęskni tam do amerykańskiej inicjatywy i przedsiębiorczości“ (z wywiadu MacArthura z Davidem Senterem z „Journal American“ — koncern Hearsta).

Aby bronić status quo na Dalekim Wschodzie, gen. MacArthur udaje — jak twierdzi Roth — że ekspansję komunistów w Chinach traktuje wyłącznie z punktu widzenia strategicznego. Długo i uporczywie walczył o zajęcie przez Amerykę Formozy, twierdząc, że jest ona potrzebna dla lotnictwa amerykańskiego jako jedno z ogniw tzw. „Linii MacArthura“ rozciągającej się od Japonii poprzez Okinawę i Formozę do Filipin. Te żądania zostały przez Trumaną odrzucone w styczniu bieżącego roku, jednak MacArthur, choć od piętnastu lat nie był w Waszyngtonie, potrafił przekreślić tę decyzję.

Wracając do sprawy koreańskiej, Roth twierdzi, że prezydent Truman decydując się na zbrojny opór przeciw inwazji komunistycznej działał nie tylko jako przywódca koalicji antykomunistycznej, ale także jako polityk partyjny: wzgląd na wybory listopadowe skłonił go do zjednoczenia sobie bohatera Republikanów. Ogłaszając gotowość obrony Formozy, ustrzelili dwa zające jednym wystrzałem: powziął konieczną politycznie decyzję i wytrącił broń obojętą.

Rozważania swe kończy A. Roth twierdzeniem, że nominacja MacArthura na głównodowodzącego siłami zbrojnymi ONZ stwarza nie dające się przewidzieć możliwości, gdyż — choć żołnierz z urodzenia — generał ten nie lubi otrzymywać rozkazów nawet od swych formalnych zwierzchników. W początku lipca bieżącego roku Waszyngton próbował podsuwać mu pewne sugestie, ale gdy w końcu szefowie wojskowi zapytali go wprost „Czy potrzebuje pan jakichś instrukcji?“ — wzięła odpowiedź brzmiała „Nie“.

Nie jestem w stanie dać własnego komentarza do charakterystyki A. Rotha. W każdym razie jest ciekawa i zasługuje na zanotowanie.

St. Pał.

KATOLICKIE PISMO
DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE
NA UCHODŹTWIE

„KONIECZNA JEST JEDNOŚĆ” ODEZWA INSTYTUTU POLSKIEGO AKCJI KATOLICKIEJ w W. BRYTANII

W Roku Świętym 1950 katolicy całego świata modlą się słowami Ojca św. Piusa XII:

„Spraw Boże, aby wszyscy, tak duchowni jak i świeccy, młodzież, dorośli i starzy w wielkiej jedności myśli i serca tworzyli niewzruszoną opokę, o którą rozbije się wściekłość Twych nieprzyjaciół...”

Zastępca Chrystusa na ziemi widzi nadciągające wypadki wielkiej, historycznej doniosłości, których ogromu i niebezpieczeństwa nie dostrzegają oczy ludzkie, nawykłe do patrzenia na rzeczy przyziemne i krótkotrwałe. Żąda więc Ojciec św. od człowieka, aby stał się na miarę dni, które się zbliżają. Pragnie, aby zastały one ludzkość gotową, zjednoczoną i czującą przed Bogiem odpowiedzialność za losy poszczególnych narodów i za los całego świata.

Poczucie takiej odpowiedzialności każe Instytutowi Polskiemu Akcji Katolickiej zabrać głos i zwrócić się do społeczeństwa polskiego w niecierpiącej zwłoki, doniosłej sprawie.

My Polacy jesteśmy narodem, który dotąd w chwilach niebezpieczeństwa zawsze kładł wszystko na szali dobra ogólnego i stawał jednolicie w obronie wiary, niepodległości, nietykalności granic i wolności człowieka.

Zyjemy w okresie zagrożenia powszechnej wolności. Godzina jest już bardzo późna, choć oczy nasze tego jeszcze w pełni nie dostrzegają. W taki czas Polacy na uchodźstwie politycznym trwają w rozbitciu. Jest tedy chwila najwyższa, aby usunąć to rozbitcie i stanąć naprzeciw niebezpieczeństwu — jednością. Przez ustalenie pojednania politycznego, przez odróżnienie rzeczy małych od wielkich, przemijających od trwałych, przez podporządkowanie korzyści jednostkowych, osobistych i doraźnych celom — nieprzemijającym. Przez wzajemne ofiarne ustępstwa, przez podkreślenie tego, co nam jest wspólne, a odsuwanie tego, co nas może dzielić, przez unikanie arbitralnych, jednostronnych decyzji, a pociąganie wszystkich do współdecyzji i współodpowiedzialności.

Znaleźliśmy się tu, na uchodźstwie po to, aby mieć wolne pole do działania w imieniu Polski, która jest powalona niewolą. Znaleźliśmy się tu po to, aby na każdym odcinku i każdym godziwym sposobem walczyć o niepodległość Ojczyzny, o poszanowanie godności człowieka, o zaprowadzenie ładu Bożego na ziemi.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

WOJNA MOŻE BYĆ OBOWIĄZKIEM

Arcybiskup Kolonii, kardynał Frings, wygłosił w Bonn przemówienie, w którym powiedział m. in., że jest to „fałszywy humanitaryzm“ tak się bać wojny, by aż „pozwalać na każdą niesprawiedliwość, byle tylko uniknąć chwylenia za broń“.

„Zasada „pokoju za wszelką cenę“ byłaby tylko środkiem, popychającym żądne wojny państwa i przywódców do aktów napastniczych, do podbojów i niesprawiedliwości“.

„Prawdziwy pokój może być ostatecznie oparty tylko na porządku, ustanowionym przez Boga. Gdziekolwiek porządek ten jest zagrożony w swych najgłębszych podstawach, narody w obliczu Boga mają nie tylko prawo, ale i obowiązek — jeśli mają podstawę do wiary w zwycięstwo — przywrócić zagrożone prawa i zagrożony ład przy pomocy siły oręża“.

„Wobec tego, że poglądem Ojca św. jest, że wojna może być słuszną, a nawet może być obowiązkiem, należy stać się wyjątkiem, że propaganda za bezwzględną odmową wykonania służby wojennej nie może „być uznana za zgodną z wiarą chrześcijańską“.

„ZMOWA PRZECIW DZIECIOM“

Katolickie Biuro Służby Społecznej w Liverpoolu (angielskie) zwróciło się poprzez trzy katolickie gazety, do społeczeństwa katolickiego o pomoc w znalezieniu mieszkań dla bardzo licznych w Liverpoolu bezrobotnych.

Otrzymało ono pewną liczbę zgłoszeń, ale ani jednego zgłoszenia, wyrażającego zgodę na wynajęcie mieszkania rodzinie z małymi dziećmi. W raporcie swoim Biuro pisze: „Ta najwyraźniejsza, milcząca zmowa (conspiracy) przeciw dawaniu przytułku dzieciom jest szczególnie złąbny złąb, towarzyszącą brakuw mieszkani. Chrześcijański nakaz dobroci dla dzieci jest jawnie lekceważony, a

dzieci jawnie nie są tolerowane. Właściciele domów, którzy stosują te zasady niedopuszczenia dzieci, powinni być zastanowić nad tym, w jakiej się stawiają pozycji moralnej“.

Czy to samo nie dałoby się powieścić w Anglii też i o wielu właścicielach domów Polakach? Owa „zmowa przeciw dzieciom“ dotyka polskie dzieci dotkliwiej jeszcze, niż angielskie.

METODYŚCI WEZWANI DO ODWIEDZENIA LOURDES

Sławny metodystyczny mówca radiowy, pastor świątyni metodystów w londyńskiej City, dr Leslie Weatherlead, odwiedził Lourdes wraz ze swym synem, z zawodu lekarzem. Przeszłował on na miejscu szczegółowo zagadnienie cudownych uzdrowień i odbył szereg rozmów z katolickimi autorytetami, m. in. siedmiodzinną rozmowę z przybyłym do Lourdes biskupem Beckiem z Brentwood w Anglii.

To, co widział i stwierdził, zrobiło na nim takie wrażenie, że po powrocie do Anglii zwrócił się do metodystów z wezwaniem, że powinni koniecznie jak najliczniej Lourdes odwiedzać. „Jest rzeczą cudowną — oświadczył on — widzieć dowody tego, iż Pan Bóg sprawia i za naszych dni cuda“.

WÓDZ INDYJSKI NAWRACA RODAKÓW

Wódz indyjskiego plemienia Morganza w rezerwacie stanu Maryland (USA) jest gorliwym katolikiem i prowadzi akcję misyjną wśród swojego plemienia. Świeżo nawrócił 16 współplemieńców, których osobiście przygotował do przyjęcia chrztu.

Uroczystość chrztu odbyła się w kościele w St. Mary's City, po Mszy św. żałobnej, odprawionej za duszę wodza plemienia, nazywającego się Kittamaquand, ochrzczonego 410 lat temu, który jest przodkiem wodza obecnego.

Do tego, aby powyższe cele nie były tylko pustym hasłem, ale aby się stały rzeczywistością — konieczna jest jedność.

Niestety to, co widzimy, na co patrzą obcy, na co patrzy przede wszystkim prześladowany kraj, dalekie jest od naszych pragnień i potrzeb. Zamiast jedności jest skłócenie. Nie widać wielu objawów zdrowego, prostego sensu, ani ofiarności i wyrzeczenia, tak właściwych dotąd Polakom w chwilach niebezpieczeństwa, nie budzi echa głos sumienia chrześcijańskiego, głos rozumu oświeconego łaską Ducha św., który nawołuje do jedności myśli i serc.

Patrzmy przeto z wielkim poważnym oczekiwaniem na kierowników nawy państwowej, których stanowiska obciążone są najwyższą odpowiedzialnością za zjednoczenie Polaków, oraz na przywódców kierunków politycznych. Oni bowiem wspólnie w zgodzie, miłości i wzajemnym zrozumieniu, powinni wskazywać społeczeństwu drogę do jedności.

Podkreślając główną odpowiedzialność kierowników naszego życia politycznego za zjednoczenie Polaków rozumiemy równocześnie, że był polityczny narodu zależy od postawy moralnej, wysiłku pracy i modlitwy każdego człowieka. Dlatego podnosząc nasze wołanie o jedność, kierujemy je do wszystkich Polaków. Niechaj się wzbije w niebo gorące, powszechne, polska modlitwa o tę wielką potrzebę obecnej chwili i niechaj wysiłek każdego Polaka tej potrzebie służy.

Pomni nakazu Boga-Człowieka, abyśmy się społecznie miłowali, oprzyjmy nasz stosunek do siebie na wzajemnym szacunku i ufności, przede wszystkim na wzajemnej miłości, wsiłchani w natchnione i po wsze czasy prawdziwe słowa św. Pawła Apostoła:

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, zaszczepione nie pragnie, nie szuka swego, gniewem się nie unosi, nie myśli złego, nie raduje się z nieprawości, ale weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa...” (1.Kor. 13, 4-7).

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ

W W. BRYTANII

51, Eaton Place

Londyn, S.W.1.

LISTY DO REDAKCJI

ZAPOMNIANI ŚWIĘCI PAŃSCY

Szanowny Panie Redaktorze!

Niejednokrotnie na łamach pism katolickich polskich spotyka się z opinią, że Polacy jako naród katolicki zawsze wykazywali nieusprawiedliwione niczym zaniedbania celem wyniesienia na ołtarze wielu własnych rodaków, skutkiem czego zastęp polskich świętych i błogosławionych jest niezmiernie szczupły w zestawieniu z dorobkiem i misją narodu polskiego w ramach Powszechnego Kościoła katolickiego. Przypuszczam, że niemal każdy Polak katolik mógłby z pamięci wymienić Polaków na ołtarze wyniesionych. Wielką też sprawą mi niespodzianką Jan St. Bystron wymienieniem w książce swej pt. „Księga imion w Polsce używanych“, wydanej przed wojną w r. 1938 dwóch świętych i jednego błogosławionego Polaka, których w żadnym spisie dotychczas nie spotkałem. Zacytuję dosłownie słowa autora.

Otóż na stronie 322 wspomnianej książki pisze:

„Święci Dysław i Stosław, Polacy w Zakonie Krzyżackim, zostali zamęczeni przez pogan Pruskie; św. Stosław został wciśnięty w rozszczepione drzewo i żywcem palony, poczym ptak nadzwyczajnej piękności unosił go do nieba. Dzień 20-go lipca. Imię rzadkie, nosił je znany historyk Łaguna.“

Na str. 352 mamy wzmiankę dotyczącą Błogosławionego Polaka, którą znów dosłownie podaje. W 1517 r. (Błogosławiony). W dziele Ks. Fl. Jaroszewicza: „Matka Świętych Polska“ 1776; jako franciszkanin zamordowany przez pogańskich Prusaków i pochowany w Malborgu 1343. (Używane też w aktach jako Wiszko). Żeńska forma Wisława. Dość powszechne wśród Polaków imię Wiesław jest według autora imieniem literackim, w aktach niepoświadczonym. Jest ono udanym nowotworem autorstwa Kazimierza Brodzińskiego. Wracając do nieznanego świętego: Dysława, Stosława i błogosławionego Wisława trudno przypuszczać, aby autor wyssał ich z palca, zwłaszcza, że w drugim wypadku powołuje się na źródła. Uważam, że warto by wyświetlić sprawę powyższą, aby na przyszłość zapomniani święci polscy znaleźli się w spisach i kalendarzu. Być może, że Krzyżacy znali fałszerze po ochrzczeniu ich imionami niemieckimi zaliczyli do grupy świętych niemieckiego pochodzenia. Mam podobny przykład ze św. Wojciechem, występującym pod imieniem Adalberta i napewno wielu katolików na świecie przekonanych jest o Jego niemieckości.

Łączę wyrazy poważania

B. K. Pilewski

SKARBIEC PIEŚNI POLSKIEJ.

Teksty i melodie w układzie na jeden głos z fortepianem — zebrał oraz objaśnieniami zaopatrzył

Z. Andrzejewski,
zharmonizował

A. Harasowski.

Wydanie luksusowe.

Cena 25/-.

Do nabycia w Veritas F. P.
Centre, 12, Praed Mews,
London, W. 2.

KIERUNEK: WISŁA!

A. Kowalski.

Wiersze i pieśni 1939 — 1942
Układ chóralny

A. Harasowskiego.

Cena 4/6 — z przesyłką 5/-.
Do nabycia w Veritas F. P.
Centre, 12, Praed Mews,
London, W. 2.

żone w Pradze: „Nasza prawosławna cerkiew w Rosji stała zawsze po stronie ludu. Ileż gorzkich cierpień zniósł wraz z ludem w ciągu tysięcy lat!“ W jednym z swych kazań oświadczył patriarchy moskiewski: „Dzięki cerkwi sztandary rosyjskie były w ostatniej wojnie zwycięskie“. Można w tym dostrzec aluzję, że na wypadek nowej wojny Rosja bez cerkwi poniosłaby klęskę.

NA MARGINESIE

PARTYZANT I WALIZKI

SZOSTEGO sierpnia w ciałych Zachodnich Niemczech święcono „dzień ojczyzny“ przy udziale kilku setek tysięcy uchodźców z Sudetów i z ziem przez Polskę odzyskanych.

W manifestacjach, które z tego powodu miały miejsce w Sztutgarcie, przemawiał członkowie rządu niemieckiego p. Blucher, zastępujący kanclerza i dr Łukaszek, minister dla spraw uchodźców. Po przemówieniach oficjalnych jeden z mówców tymi słowami odezwał się do 90.000 osób zebranych: „Wschodnie prowincje nie zostały odłączone, stanowią one pięć strefę okupacyjną. Polacy i Czesi są tylko gośćmi w naszej ojczyźnie. Powinni wiedzieć o tym, że spać mogą tylko z głowami na szych walizkach“. Należy tym słowom dać największy rozgłos, by dotarły do tych, którzy prawią dziś o „guerillas“ na naszej ziemi. Niech sobie wyobrażą taką scenkę, która chyba każdemu to z głowy wybije. Partyzant polski spakował manatki, rodzinę do snu ułożył z głowami na walizkach, a sam rwie się do boju, by w wyniku wygranej minister Łukaszek wypędził go z chałupy.

BEZCZELNOŚĆ

DOBRY jest sobie ten dr Łukaszek! On też głos zabrał w Sztutgarcie, by dotarła do Strasburga wieść, że nie byle kogo witają tam w Zgromadzeniu Europejskim: „Przez siedemset lat — powiedział — wschodnie Niemcy broniły narody europejskie przed Azją“. W 1920 roku, gdy hordy bolszewicko-azjatyckie zbliżyły się do Warszawy, Lord d'Abemron, przyjaciel Niemców, tak opisuje w swej książce poświęconej Warszawskiej bitwie to co działo się wówczas w Niemczech: „W każdym niemieckim mieście agenci komunistyczni poczynili już swe tajne przygotowania, ustalili plan działania wyznaczali przywódców“. Co? By bronić Europy przed Azją czy ją do Europy wpuścić? A Rapallo w 1922, a traktat berliński w 1926 r., a pakt Ribbentrop-Mołotow?

Tymczasem jednak „narody europejskie“, doceniając zasługi Niemców w dziele obrony przed Azją, wolały nadciągnącej z Azji burzy swych dobrodziejów niemieckich nie uzbrajać.

DRUGA NAUCZKA

SPAŁ dostaje już drugą naukę. Pierwszą dostał od grupy polskiej w Sekcji Środkowej i Wschodniej Europy Ruchu Europejskiego. Gdy zapewniał w Dortmundzie Niemców, że w sprawie rewindykacji prowincji niemieckich znajdują w Strasburgu tylko sojuszników grupa polska zażądała od p. Spała tekstu wygłoszonego przemówienia. Tekstu nie otrzymano. Pan Spał wolał wyprzeć się własnych słów, twierdząc, że o granicy niemiecko - polskiej nie mówił. Będzie to jednak dla niego pożytecznym ostrzeżeniem. Obecnie w Strasburgu, gdy omawiano jego kandydaturę na prezesa Zgromadzenia, musiał wysłuchać ostrej krytyki Holendrów i Irlandczyków. P. MacEntee zarzucił p. Spaakowi, iż w „konstytucyjnej rewolucji“ w Belgii obalili on demokratyczne zasady, których jego kraj był wyznawcą. Na 90 głosów za, 23 głosy wypowiedziały się przeciw jego wyborowi. Lepszego demokraty wśród 113 osób nie znaleziono.

X. Y. Z.

Posiadamy na składzie rewelacyjną książkę

STALIN AND THE POLES

w opracowaniu b. ministra sprawiedliwości

dra Br. Kuźnierza

Stron 316 i twarda okładka.

Cena 16 sh. plus 6 d. porto.

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE 12, Praed Mews, London W.2

NOTATKI

SUKCESY POLSKIEGO DYRYGENTA W IRLANDII

PRASA irlandzka donosi o dwóch występach gościnnych wybitnego polskiego dyrygenta Mateusza Głińskiego, znanego jeszcze z czasów przedwojennych, gdy redagował w Polsce świetne pismo „Muzyka“, a następnie z jego doskonałych koncertów we Włoszech, gdzie cieszył się dobrą zasłużoną sławą. Mateusz Głiński mieszka od szeregu lat w Rzymie; niezależnie od działalności dyrygenckiej pracuje w dziedzinie muzyczno-wydawniczej i krytycznej; założył przegląd muzyczny pt. „Musica“, opracował dzieła i biografie jednego z przodków obecnego Papieża — Asprilio Pacelli, przyjaciela Zygmunta III Wazy, który dla stanowiska w Warszawie rzucił świetnie zapowiadającą się karierę dyrygenta watykańskiego chóru julejskiego (w Polsce uzyskał indygenat szlachecki), jest ponadto krytykiem muzycznym „Osservatore Romano“ i dyrektorem Międzynarodowego Instytutu Fryderyka Chopina.

W Dublinie Mateusz Głiński wystąpił dwukrotnie w ramach reprezentacyjnych koncertów, dyry-

gując wielką orkiestrą symfoniczną Radia Irlandzkiego. Min. wykonana była symfonia własna Głińskiego „Ślepy śpiewak“ opracowana na motywach Liszta), nieznana prawie w Anglii, choć tu w r. 1914 skomponowana uwertura Elgara „Polonia“ i dwa nowe wiojskie utwory: „Paganiniana“ Caselli i „Król Edyp“ Pizzeti'ego. Może jednak najbardziej owacyjnie została przyjęta znana uwertura Moniuszki „Bajka“.

Oba koncerty naszego znakomitego rodaka przyjęte zostały bardzo ciepło przez prasę irlandzką: jedna z gazet — „The Irish Catholic“ — nazywa je najlepszą imprezą muzyczną w ciągu ostatniego roku.

Na zaproszenie dyrekcji Radia Irlandzkiego wygłosił p. Głiński ponadto dwa odczyty: „O Ojcu świętym i jego stosunku do muzyki“ i „Historia Kaplicy Sykstyńskiej i jej chóru“. Prelekcje te nagrane zostały na styl i będą nadane przez Radio Dublin we wrześniu.

(sp)

Ś. P. EMILIA GÓRECKA

W Neuilly - sur - Seine pod Pa-

ryżem zmarła po długich i ciężkich cierpieniach śp. Emilia Górecka. Była ona wdową po zmarłym w r. 1936 dr Ludwiku Góreckim, lekarzu-okuliście, synie śp. dra Ludwika i Marii, córki Adama Mickiewicza, Góreckich.

Śp. Emilia, znana i zwana, w gronie najbliższych swoich znajomych, „Panią Miłą“, utrzymywała i podtrzymywała zawsze tradycje węzłów narodowo - polskich. Liczne i bezcenne pamiątki po Adamie Mickiewiczu, przechowywane w jej ognisku rodzinnym po śp. Marię z Mickiewiczów Góreckiej, otaczała zawsze wielką troskliwością.

Śp. Emilia była z pochodzenia Włoszką, z domu Pelliccioni. W wolnych od obowiązków życia rodzinnego chwilach poświęcała się malarstwu. Jej obrazy były zawsze wyrazem impresjonizmu: pełne przestrzeni, powietrza i światła.

Po nabożeństwie żałobnym, odprawionym w kościele parafialnym w Neuilly - sur - Seine, przewieziono trumnę ze zwłokami zmarłej do Montmorency, gdzie ją złożono w grobie rodzinnym Góreckich, na historycznym cmentarzu emigracji polskiej.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

GEN. CARTON DE WIART O POLSCE

Pod tytułem „Happy Odyssey“ pojawił się tom wspomnień gen. Carton de Wiarta (Cape, cena 12 s. 6 d.). Wspomnienia te obejmują również okres jego pobytu w Polsce.

Gen. Adrian Carton de Wiart jest z pochodzenia Belgiem. Swą służbę w armii brytyjskiej rozpoczął w czasie kampanii burskiej w Południowej Afryce w r. 1899 i tam został po raz pierwszy ranny. W Pierwszej Wojnie Światowej dowodził na froncie zachodnim różnymi jednostkami wojsk sprzymierzonych. Odnosił ciężką ranę w czasie walk pozycyjnych nad Sommą. Wkrótce po zawieszeniu broni Carton de Wiart wysłany został na czele brytyjskiej misji wojskowej do Polski, która wówczas zmagając się z nieprzyjaciółmi na wszystkich frontach. Sir Adrian (bo general poprzednio już dostał tytuł angielskiego „sira“) nie prawie w chwili przybycia do Polski o niej nie wiedział, wkrótce jednak — jak podkreśla w swych pamiętnikach — pokochał nasz kraj.

Kiedy doszło do „różnic poglądów“ między nim a War Oficem, zrezygnował ze swej funkcji wojskowej i osiedlił się w zapadłym kącie polskiego Polesia, gdzie spędził lat blisko dwadzieścia. Lata te opisuje w książce z dużym sentymentem.

Z chwilą wybuchu Drugiej Wojny Światowej powrócił do Anglii i następnego roku otrzymał dowództwo Korpusu ekspedycyjnego w Norwegii W r. 1941 stał na czele brytyjskiej misji wojskowej w Jugosławii i dostał się do niewoli włoskiej, z której wypuszczono go w r. 1943. Był później osobistym przedstawicielem Churchilla przy Czian-Kai-Szku w Chinach i to była ostatnia jego funkcja polityczno - wojskowa. W Rangunie miał ciężki wypadek, który zakończył jego karierę wojskową, ale nie zламаł go na duchu. Świadczy o tym jego książka, pisana żywo i interesująco.

200-LECIE ZGONU BACHA

Dnia 28 lipca rb. minęło lat dwieście od śmierci Jana Sebastiana Bacha. W Anglii jest on ceniony najwyższemu ze wszystkich kompozytorów i nie zanosi się na zmianę tej oceny. Nie zawsze jednak tak było. Vaughan Williams, znany kompozytor brytyjski, w swym przemówieniu radiowym na dwustolecie Bacha stwierdził, że za czasów jego dzieciństwa w Anglii

za największego kompozytora wszystkich czasów uważany był Haendel. Dopiero potem pogląd ten uległ zmianie.

Zdaniem Vaughana Williamsa muzyka Bacha, choć pozornie osiemnastowieczna, wykracza poza granice określonego stylu czy okresu i ma walory ponadczasowe w tym stopniu, w jakim rzadko tylko posiada je muzyka innych kompozytorów.

FANTAZJE NAUKOWE W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Na łamach „John O'London's Weekly“ dr J. Bronowski omawia stopniowy rozwój nowego typu beletrystyki, mianowicie „science fiction“, tj. powieści osnutej na fantazjach naukowych. Pierwszą taką powieść — o Frankensteine — napisała w r. 1816 w Szwajcarii żona wybitnego poety angielskiego Shelleya, Mary Shelley. W ciągu XIX stulecia rozwój tego typu beletrystyki postępował raczej wolno, dopiero pod koniec tego wieku skrytykował typ powieści fantastyczno - naukowej tacy pisarze jak Jules Verne, H.G. Wells i Conan Doyle. W ciągu ostatniego półwiecza powieść fantastyczno - naukowa podbiła rynki czytelnicze świata. W swej popularnej formie zaspakaja ona w masach pragnienie cudu i dziwności.

„Science fiction“ — pisze Bronowski — najechała brukowe magazyny amerykańskie i zmieniała ich charakter. Dotychczasowe „Wonder Stories“ zamieniły się na „Air Wonder Stories“, „Astounding Stories“ na „Astounding Science Fiction“. Po nazwach takich, jak „Amazing“, „Astounding“, „Stirring“, „Cosmic“, a nawet „Mystic“, poznać można od razu, że chodzi tu o magazyn beletrystyki fantastyczno - naukowej.

Inwazja popularnej beletrystyki tego typu ma, zdaniem Bronowskiego, dobre i złe strony. Jej ujemny wpływ polega na tym, że przyzwyczajają ona masy do uważania uczonych za jakichś cudotwórców, zdolnych rozwiązać wszystkie zagadnienia. Taka wiara działać musi ogłupiająco i paraliżująco.

DWA SFILMOWANE OPOWIADANIA GRAHAMA GREENE'A

W wydaniu książkowym ukazały się dwa opowiadania Grahama Greene'a, które posłużyły jako osnowa filmów „The Third Man“ i „The Fallen Idol“ (Heinemann, cena 6 s.).

W przedmowie Graham Greene stwierdza, że „The Third Man“ nie był nigdy napisany po to, by go czytano — jest to wyłącznie fabuła dla scenariusza filmowego. Dobrze się stało, że ją wydrukowano, pozwala to bowiem śledzić sposób, w jaki wybitny pisarz przystępuje do kompozycji, przeznaczony na ekran.

Drugie natomiast opowiadanie

ukazało się już parę lat temu w druku jako nowela p.t. „The Basement Room“. Wersji filmowej tej noweli dano tytuł „The Fallen Idol“.

OŚWIADCZENIE RZĄDU R.P. W SPRAWIE STOSUNKU OBYWATELI POLSKICH DO SŁUŻBY WOJSKOWEJ W WOJSKACH ALIANKICH

Wobec zapytań w sprawie stosunku obywateli polskich do służby wojskowej w alianckich siłach zbrojnych Polska Agencja Telegraficzna otrzymała następujące oświadczenie Rządu R.P.:

1) Bez zgody legalnych władz polskich żaden obywatel polski nie może pełnić służby w jakiegokolwiek obcej armii. (Art. 11. pkt. 2. Ustawy z dnia 20. I. 1920 r. „O Obywatelstwie Państwa Polskiego“ Dz. U. R. P. Nr. 7., poz. 44.).

Jedynie legalny Rząd R.P. może powołać obywateli polskich do nowych wysiłków i ofiar. Nie nastąpi to wcześniej nim władze Rzeczypospolitej nie nabiorą pewności, że wysiłki te nie pójdą na marne, a istotnie służąc będą przywróceniu Ojczyźnie niepodległości, wolności i całości.

2) Rząd R. P. stoi na stanowisku, że w obecnej sytuacji nie leży w interesie Państwa Polskiego, by którykolwiek obywatel polski, świadom swoich obowiązków służebnych idej niepodległości zgłaszał się ochotniczo do służby w wojskach obcych.

3) Oczywiście nie dotyczy to pracy w przemyśle wojennym oraz udziału w t. zw. Civil Defence, którą w jaknajszerszym zakresie należy popierać.

Wydawnictwo Marianum w Jerozolimie

Niechaj nasz dzień będzie Mszą świętą

Estetyczne wydanie z ilustracjami. Stron 57.

Cena 2/6 plus 6 d. porto.

Na składzie w Katol.

Ośrodka Wyd.

Veritas 12, Praed Mews, London, W.2.

NOWE KSIĄŻKI

NAUKA WIARY

Piotra Kardynała Gasparri

KATECHIZM KATOLICKI DLA DOROSŁYCH

Książka niezbędna dla osób, które pragną zdobyć pełniejszą znajomość nauki katolickiej.

Str. 208.

Cena 6/-

HISTORIA I HAGIOGRAFIA

JAN DŁUGOSZ

ŻYCIE ŚW. STANISŁAWA BISKUPA KRAKOWSKIEGO

Nowe wydanie trzech traktatów Długosza zawierających życiorys, opis cudów i historię kanonizacji św. Stanisława.

Artystyczna okładka.

W tekście ponad 20 ilustracji.

Str. 184.

Cena 6/6.

LITURGIA

MSZAŁ RZYMSKI NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

Zawiera również Msze św. wspólne na uroczystości świętych, szczególnie polskich.

W dodatku: Sakramenty św. — Litanie — Nieszpory — Hymny — Pieśni.

Poręczny format —

Oprawa skórkowa — Złoczone brzegi.

Stron 564.

Cena 15/-

ŻYCIE WEWNĘTRZNE

TOMASZ A KEMPIS

O NAŚLADOWANIU CHRYSYSTUSA

KSIĄG CZTERY

Wydanie jubileuszowe

1441 — 1941

Str. 388. Format modlitewnika.

Cena egzemplarza:

w oprawie tekturowej 5/-

w oprawie płóciennej 6/-

Wszystkie wyżej wymienione książki wysyła na zamówienie po dołączeniu do każdego zamówienia 6 d na koszt przesyłki.

VERITAS FOUNDATION

PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews, London W.2.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2. Redakcja i Administracja: AMB 68 79. Drukarnia: PAD 9734. Godzinny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/—, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed“ wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 lam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Anggata 6 c. Lund, Szwecja. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires, SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P K S U VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2.